SOBOTA
Nr 107 12 IX 1981 Cena 2 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

MAŁE JEST PIĘKNE!

Co więcej możliwościami nie różni się niczym od swych dużych pierwowzorów. Te modele śmigłowców towarzyszyły międzynarodowym ekipom zawodników w czasie rozgrywania IV Śmigłowcowych Mistrzostw Świata w Piotrkowie Trybunalskim. O Mistrzostwach – na stronie 4.

Fot. **Marek Szymański**

Minikary na start!

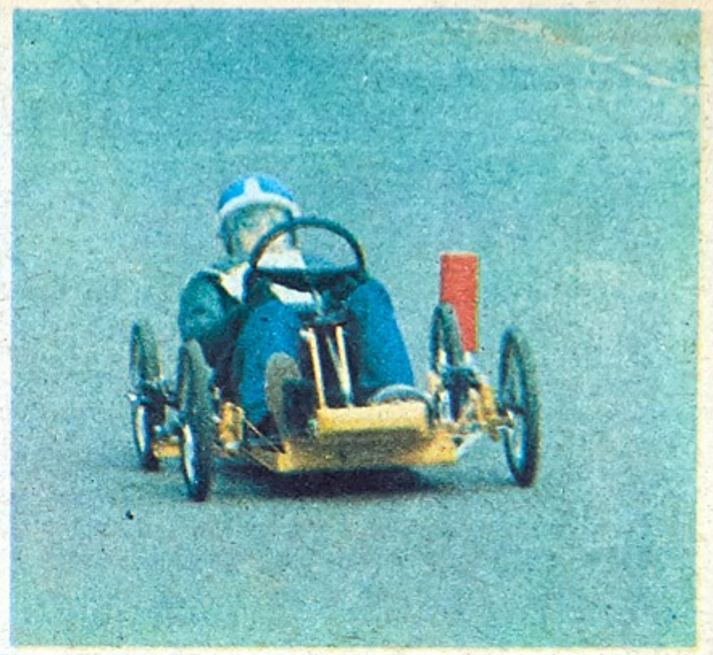

STARACHOWICKI JUBILEUSZ

„W grupie starszej poślizg za poślizgiem. Nerwowo nie wytrzymują i obaj Czechosłowacy. Ich minikary stają dosłownie w poprzek toru. Za to Dariusz Cichy z Cieszyna jedzie spokojnie. Doskonale zdaje sobie sprawę, że ma szansę na zdobycie pucharu. Jest opanowany, niewiele robi sobie z padającego deszczu. W lekko tylko zwolnionym tempie mknie do mety i zdecydowanie wygrywa zawody..."

Oto fragment sprawozdania z ubiegłorocznych mistrzostw kraju. Za kilka dni, bo już 27 września (niedziela), kolejna impreza. Jak zwykle w międzynarodowej obsadzie, bowiem udział w niej zapowiedzieli minikarowcy z Czechosłowacji. Tegoroczne zawody mają charakter jubileuszowy, rozgrywane są po raz dziesiąty. Wzorem poprzednich lat ich głównym organizatorem jest Komenda Hufca ZHP w Starachowicach. W wyścigach minikarów może wziąć udział każdy konstruktor-kierowca. Jedynym warunkiem jest posiadanie własnego pojazdu. Zgłoszenia do zawodów (należy podać imię i nazwisko, wiek oraz adres zamieszkania) należy wysłać na adres: **Harcerski Młodzieżowy Dom Kultury, ul. Harcerska 4, 27-200 Starachowice (lub telefonicznie, nr tel. 75-23), w terminie do 20 września.** Na zawody należy przyjechać (już 26 września, sobota, po południu) pod opieką osoby dorosłej. Koszty podróży (i transportu minikara) zwracamy.

Do zobaczenia na imprezie **(zp)**

Fot. **Jacek Łopuszyński**

Uwaga! Drużyny i szczepy im. Szarych Szeregów!

W dniach 25–27.IX.br. w Rogoźnicy woj. wałbrzyskie odbędzie się zlot poświęcony pamięci naczelnika Szarych Szeregów Floriana Marciniaka, który zginął w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen. Reprezentacje drużyn szczepów, które chciałyby wymienić swoje doświadczenia pracy z bohaterem – Szarymi Szeregami – powinni przyjechać z własnym sprzętem biwakowym i wyżywieniem. Termin zgłoszeń upływa 15 września br. Informacji udziela wałbrzyska Komenda Chorągwi ZHP, ul. Rynek 12, 58-300 Wałbrzych, telefon 235-52, 241-60, telex 07-4582. W programie zlotu jest m. in. bieg sprawnościowy szlakiem pracy więźniów, instruktorskie ognisko z dh „Orszą" Stanisławem Broniewskim, święto hufca Mokotów oraz odsłonięcie tablicy poświęconej Florianowi Marciniakowi. Zlot jest jedną z imprez obchodów 70-lecia ZHP. Organizatorzy serdecznie zapraszają również tych, którzy rozpoczęli pracę z bohaterem lub kiedyś należeli do szczepów czy drużyn im. Szarych Szeregów.

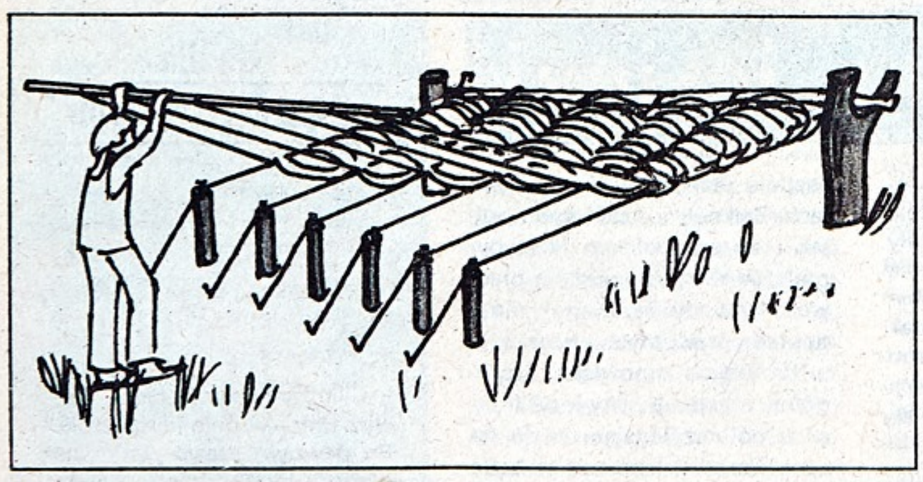

„POLOWE KROSNA"

Na jednej z poprzednich stronic wspominaliśmy o polowych krosnach, bardzo przydatnych do wiązania mat na łóżka do szałasów, ocieplania namiotów itp. Oto tak właśnie wyglądają te „polowe krosna" i sposób pracy na nich. Podnosząc przywiązane do żerdki końce sznurków umożliwiamy drugiej osobie włożenie między sznurki kolejnej długiej „garści" słomy, suchych łodyg trzciny, tataraku itp. Następnie opuszczając aż do ziemi te same sznurki, przyciskamy ów materiał do już „utkanej" części maty i w tej pozycji wkładamy nową garść. Cała technologia polega na wielokrotnym powtarzaniu tej operacji.

NASZ TYP *na ostatni wakacyjny biwak*

Na tym obrazku pokazujemy, jak można przyrządzić posiłek na uroczystym ostatnim wakacyjnym biwaku. Wszystko przyrządza się naraz na wspólnym ognisku: jest i ryba na rakiecie, i jajka sadzone w cebuli, i jabłka pieczone na patykach, i gady na patykach, a nawet różne owoce pieczone w popiele w folii aluminiowej. Każdy robi to, na co ma ochotę.

Ogniska kuchnie polowe

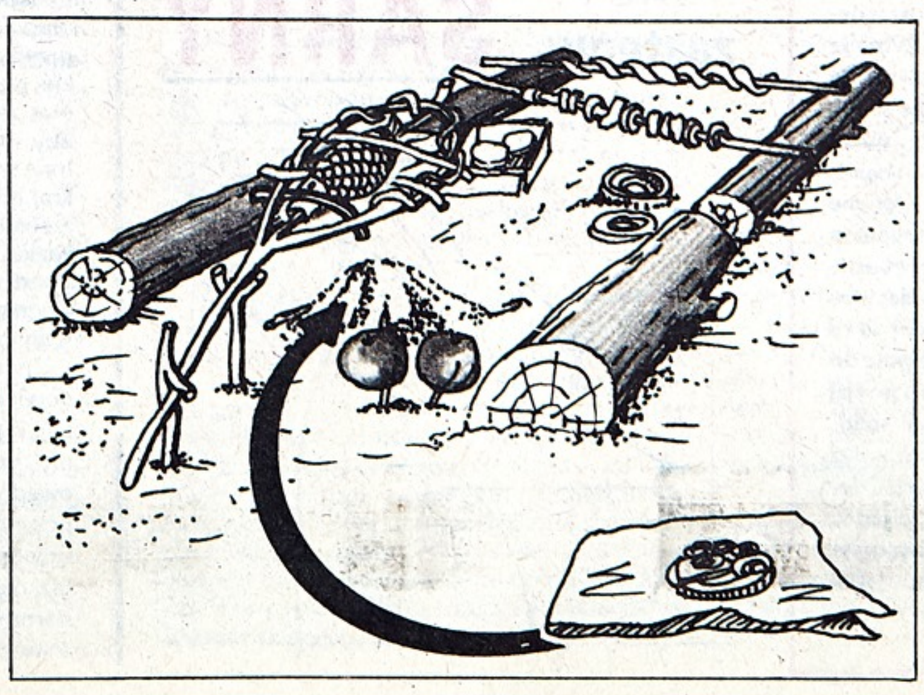

ENCYKLOPEDIA traperskich znaków cd

Zbiórka na najbliższym skrzyżowaniu

Rozglądaj się w marszu

zastęp, zbiórka!

- NASZ TYP NA OSTATNI WAKACYJNY BIWAK
- w zastępie: JAK PRZEDŁUŻYĆ LATO
- GRA W CIEMNOŚCI
- GODŁO ZASTĘPU: SARNY
- POLOWE KROSNA

REDAKCYJNA POCZTA

Liceum medyczne nie jest piekłem

W 96 numerze „Świata Młodych" ukazał się list Doroty Łukowskiej pt. „Czy liceum medyczne, to faktycznie piekło?" Posłuchaj Doroto! Jestem starsza od Ciebie, bo rozpoczęłam naukę w II klasie liceum medycznego. Na początku miałam takie same obawy jak Ty. Liceum bałam się jak ognia, bo relacje moich koleżanek nie były zbyt pocieszające. Kiedy pierwszy raz usiadłam w nowej klasie, nauczyciel okazał się bardzo miły. Na naukę przeznaczałam tyle samo czasu, co w szkole podstawowej. Jak do tej pory wcale nie „wkuwałam" po nocach. Jednak po ośmiu godzinach lekcyjnych regularnie, codziennie uczyłam się trzy do czterech godzin. Tak systematycznie pracując, na przygotowanie do półrocznego sprawdzianu poświęcałam dodatkowo tylko dwie godziny. Efekt był taki, że na świadectwie miałam piątki i czwórki. Nasi nauczyciele są bardzo dobrzy, zwracamy się do nich z każdym problemem i wierz mi, Doroto, zawsze znajdujemy wyjście z trudnej sytuacji.

Dorota
z Liceum Medycznego nr 4
w Warszawie

Moja najlepsza przyjaciółka, to książka

Czasami świat wydaje mi się szary i smutny, odczuwam bezpodstawny lęk, dziwną tęsknotę. Jest to tzw. chandra. Jedynym lekarstwem na takie niemiłe uczucie jest dobra książka. Gdy zaczynam czytać, zapominam o całym świecie. Wraz z bohaterami przeżywam różne przygody, pochwalam dobro, a zwalczam zło. Książki bardzo rozwijają moją wyobraźnię i pozwalają głębiej patrzeć na problemy codziennego życia. Nie mogę żyć bez książki i nie pojmuję zupełnie, jak niektórzy moi rówieśnicy mogą ograniczać się jedynie do czytania lektur obowiązkowych (i to też nie zawsze). Ubogi jest ten, któremu książka nie towarzyszy w każdym dniu.

Dominika

Tylko podczas wakacji wolno mi było spotykać się z moim chłopcem

Mam piętnaście lat. Darka poznałam na wczasach. Nasi rodzice znali się już wcześniej, bo razem pracują. Między Darkiem i mną nawiązała się szczera przyjaźń, a może nawet coś więcej. Na wczasach mama pozwalała mi na spotkania z Darkiem, często nawet zachęcała do wspólnych spacerów, wycieczek i pójścia do kina. Ta tolerancja radykalnie zmieniła się po przyjeździe do domu. Mimo iż mama uważa Darka za chłopca dobrze wychowanego, miłego i kulturalnego, zabroniła mi widywać się z nim. Zupełnie nie mogę zrozumieć mamy. Przez nią muszę okłamywać swoją sympatię, że nie mam czasu na spotkania. A to nieprawda. Wstyd mi powiedzieć prawdę. Próbowałam rozmawiać z mamą, ale bez skutku – jest stanowcza i zdania nie zmienia. Bardzo mi zależy na Darku. Co mam robić w tej sytuacji?

Magdalena

OD REDAKCJI: spróbuj jeszcze raz porozmawiać z mamą, która nie jest konsekwentna. Podczas wakacji mama chciała być dla Was wyrozumiała, ale nie przewidziała, iż będziecie chcieli kontynuować Wasze spotkania po wakacjach. Mimo że mama nie ma żadnych zastrzeżeń do Twego chłopca, zabrania Ci go widywać. Dlaczego? Okres wakacyjny uważa bowiem za miniony. Teraz jest dom, szkoła, obowiązki. Nie czas na rozrywki. Tymczasem posiadanie kogoś bliskiego nie zawsze musi przeszkadzać w nauce, (o to najczęściej boją się rodzice). Wręcz przeciwnie, często „dodaje skrzydeł" do wszelakiego działania. O tym właśnie upewnij mamę. Powiedz, że spotkania nie zmienią Twojego codziennego rytmu życia, że w niczym nie będziesz stratna. Prosisz o oficjalną akceptację na spotkania z Darkiem, ponieważ nie lubisz kłamać. Kłamie bowiem ten, kto robi źle. Ty kłamać nie musisz, ale chcesz być przez mamę dobrze rozumiana. (mm)

NIECO OPTYMIZMU

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł kol. Grzegorza Panka zamieszczony w nr 94 „ŚM". I stwierdziłem, że jest w nim wiele prawdy. Pentagon nie kryje się z zamiarami wykorzystania kosmosu i najnowocześniejszych osiągnięć NASA do celów militarnych. Ludzie ci wierzą, że cel ten osiągną. Wydatki ciągle rosną. Przewiduje się, iż militaryzacja przestrzeni kosmicznej pociągnie za sobą więcej wydatków niż wyścig zbrojeń na Ziemi. Do typów broni kosmicznej, wymienionych przez w/w. kolegę mogę dodać jeszcze jedno „cacko": laser rentgenowski, konstruowany obecnie na polecenie ministerstwa obrony USA w Lawrance Livermore Laboratory. Jednak nie wszyscy specjaliści są zafascynowani tą bronią i z pewną rezerwą odnoszą się do jej wspaniałych parametrów i dużej skuteczności.

Otóż brytyjscy specjaliści natknęli się na problem, który być może na długi okres ostudzi zapały Pentagonu. Chodzi o to, „że nawet w planach militarnych nie da się obejść praw fizyki". Tę przeszkodę stanowi fakt, iż nawet najbardziej doskonała wiązka promieni laserowych nie biegnie w nieskończoność wąskim strumieniem, lecz się rozprasza. Stwierdzono doświadczalnie, że promień podczerwieni z lasera dwutlenku węgla o średnicy 1 m po przebyciu 1000 kilometrów w próżni ma u celu jedną czterechsetną pierwotnej energii. Im gęstszy ośrodek, tym większe straty. Dlatego też atmosfera ziemska stanowiłaby znaczną przeszkodę w eksploatowaniu laserów dużej mocy (tylko takie wchodzą w rachubę do celów militarnych). A przy pełnym zachmurzeniu nieba broń ta byłaby w ogóle nie do użycia.

Dużo trudności sprawiałoby również skonstruowanie urządzeń naprowadzających wiązkę promieni na odpowiedni obiekt. Broń laserowa zdaje egzamin tylko wtedy, gdy jest dokładnie skierowana na cel. A jeśli miałyby nim być ukryte obiekty naziemne, czy też rakiety z głowicami nuklearnymi, to wymagałoby to użycia odpowiednich komputerów i związanej z tym mechaniki. Przy obecnym stanie techniki jest to jeszcze niemożliwe do wykonania. Przez najbliższe lata projekt użycia broni laserowej ze skutkami przewidywanymi przez amerykańskich uczonych będzie czystą mistyfikacją. Kto wie, czy w ogóle uda się te trudności przezwyciężyć. A więc jak na razie mamy tylko projekty. Oby na tym pozostało.

Gabriel Pajdosz, czł. PTMA

REPORTER Świata Młodych

Za mało mam dla niej kwiatów

Człowiekiem, którego najbardziej cenię, kocham i szanuję jest moja mama. Tata lubi często popić; a wówczas w domu trudno wytrzymać. Lecą buty i inne rzeczy, będące w zasięgu jego ręki oraz wyzwiska, od których puchną uszy. Awantury te powstają właściwie z niczego, z urojonych powodów i wówczas w obronie mojej oraz dwójki rodzeństwa staje mama.

Przed 10 laty tata nie dopilnował sklepu, w którym pracował i powstało manko. Zostaliśmy sami z mamą na 4 lata. Było naprawdę ciężko. Właśnie wtedy mama nauczyła nas jak należy wiązać koniec z końcem i nie być człowiekiem rozrzutnym. Sama wstawała bardzo wcześnie, harowała ciężko cały dzień aby potem zasnąć późną nocą na parę krótkich godzin. Tak było codziennie. Te dwie ręce żywiły mnie, brata, siostrę oraz dziadków. Wszystko było na jej głowie: dom, 4 ha gospodarstwo... i jeszcze tata. Mimo naporu rodziny nie wzięła jednak rozwodu, licząc na poprawę stosunku ojca do nas.

Mama wylała wiele łez, nie spała wiele nocy, ale jednak nie oddała nas do Domu Dziecka... W miarę jak podrastaliśmy nasze małe ręce powoli zdejmowały część ciężaru z barków mamy. Walczyła o polepszenie naszego życia z całą siłą nawet wtedy, gdy okazało się, że jest ciężko chora na serce. Obecnie mama wygląda znacznie starzej niż powinna i dalej choruje na serce. Podziwiam ją za wytrwałość i hart ducha i pragnę, aby każdy dzień w roku był dla niej pięknym Dniem Matki. Każdy, a nie tylko ten wybrany, który obchodziliśmy w maju.

„Wega"

Alkohol i nikotyna

Znam ludzi, którzy boją się wyjść wieczorem na ulicę z obawy na niebezpieczeństwo ze strony pijaków. Ale alkoholizm jest nie tylko rozpowszechniony wśród osób pełnoletnich idzie mi i o naszą szkołę! Kiedy wieczorem chodzi się koło niej, można spotkać upitych młodzików! Grożą, że jak coś się piśnie nauczycielom to nas „zleją".

Ale to nie wszystkie problemy naszej szkoły. Rozpowszechnione jest także palenie papierosów, szczególnie wśród ósmoklasistów. Na przerwach palą gdzie się da – w ubikacjach, na dworze, w śmietniku. Szerzy się także wandalizm.

Paweł z Wrocławia

NIEWŁAŚCIWA REAKCJA

Mam w klasie dużo koleżanek i kolegów. dosyć dobrze się uczę, więc gdy ktoś z klasy zachoruje, odwiedzam go i tłumaczę przerobione tematy. Pewnego dnia nie przyszedł do szkoły mój kolega. Jego mama, która jest nauczycielką w naszej szkole, poprosiła mnie, abym przyszła do syna z zeszytami. Mimo zbliżających się egzaminów w szkole muzycznej, do której uczęszczam, nie odmówiłam pomocy. Choroba przeciągała się, a moje wizyty w tym domu powtarzały się wielokrotnie. Aż pewnego dnia naprawdę nie mogłam pójść do kolegi. Reakcja jego mamy zaskoczyła mnie zupełnie. O pomoc poprosiła inną dziewczynkę, a ja od tej pory traktowana jestem jak powietrze. Na moje słowa: „dzień dobry", pani odwraca głowę i odchodzi. Kiedy idę w gronie koleżanek, ignoruje mnie zupełnie i nie odpowiada na moje pozdrowienia. Jest mi bardzo nieprzyjemnie. Co ja takiego zrobiłam? Przecież tylko raz nie mogłam przyjść.

Jola z Wrocławia

KTO NIE KOCHA SWOJEJ LALKI?

W latach 1956–1964 były w sprzedaży lalki wysokości 60–70 cm (wielkość około rocznego dziecka). Dziś takie lalki już nie są produkowane. Ja posiadam jedną taką lalkę, ma ona już 21 lat, jest bardzo zniszczona. Jest ona pamiątką rodzinną i jako pamiątka dla nas jest bezcenna. Niestety, stan tej lalki jest opłakany, a w sklepach nie ma już takich preparatów, którymi niegdyś ją „reperowaliśmy".

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Redakcji i Czytelników – może ktoś posiada taką lalkę (wielkość 60–70 cm, materiał tzw. celuloid) i nie łączą go z nią żadne uczucia i mógłby bez większego żalu pozbyć się jej. Dla mnie byłaby ona zbawieniem. A może ktoś posiada jakiekolwiek części (choćby jedną) do takiej lalki – też się ucieszę i to jeszcze jak!

Zapłacę każdą cenę, lub jeśli ktoś woli, wymienię na różne przedmioty takie, jak: widokówki, pocztówki, naklejki, znaczki, odznaki, pudełka, puszki itp.

Wiem, że moja sprawa, w porównaniu z innymi jest błaha a nawet śmieszna, ale dla mnie, a raczej dla nas – ogromnie ważna i będę cierpliwie czekać na jakiekolwiek informacje.

Katarzyna Sołyga

W ZASTĘPIE

Już teraz pomyślcie w zastępie o tym, jak przedłużyć lato. Wiadomo, że w czasie roku szkolnego, a szczególnie w czasie pogodnej jesieni trzeba będzie jak najczęściej wyruszać w plener. Na pewno w toku wakacyjnych wypraw zastępu, wędrówek po okolicy, znaleźliście takie miejsca, do których pragnęlibyście jeszcze raz powrócić. Właśnie na początku roku szkolnego jest na to pora. Może dołączą do waszego zastępu świeżo upieczeni harcerze, warto będzie więc pokazać im uroki wspólnych chwil na łonie przyrody. Ale nie tylko o to chodzi. Zastęp powinien utrzymać ten nastrój aktywności, umiejętności szybkiego działania, który zdobył w czasie harcerskiej akcji letniej. I tu jest właśnie wielkie pole do popisu dla zastępowego. Skoro podjął się prowadzenia zastępu, musi solidnie „pogłówkować", wymyślać wciąż nowe, ciekawe zajęcia dla swoich dziewczyn czy chłopaków. I jeszcze jedna ważna sprawa: zbiórki powakacyjne nie mogą się odbywać w zamkniętych szkolnych pomieszczeniach.

Oto coś specjalnie dla dziewcząt – godło zastępu SAREN. Można je naszyć na proporczyku, chuście, umieszczać na różnych przedmiotach stanowiących wspólną własność zastępu.

Godło zastępu: SARNY

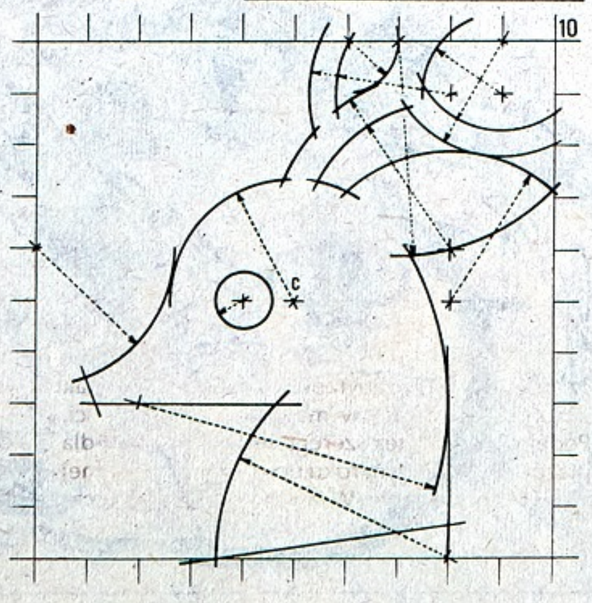

Ptaki na jesieni

Gdy jesień nastaje – czerwienieją i żółkną lasy, pustoszeją łąki i pola. Młode ptaki, które wykluły się wiosną i latem, już dawno są samodzielne. Wiosenni przybysze szykują się do odlotu, a stali mieszkańcy nabierają sił przed długą, mroźną zimą. Wkrótce przybędą zimowi goście z dalekiej północy, dla których nasz klimat jest dostatecznie łagodny, aby mogli spędzić w nim zimę. Inne znów ptaki odwiedzają nasz kraj tylko na krótko, w przelocie z północnych lęgowisk na zimowiska leżące dalej, na południu. Chodźmy więc na jesienną wycieczkę, aby zobaczyć ptaki, których jeszcze nie znamy...

Znane nam z wiosny i lata środowiska inaczej wyglądają jesienią. Z pól sprzątnięto plony, niknie już również bogaty świat owadów, dostarczający latem pożywienia ptakom. Głównymi zasobami pokarmowymi są tu teraz nasiona chwastów i resztki ziarna zbóż, które pozostały po żniwach. Zmienia się też skład zespołu ptaków żyjących na polach. Zniknęły już zarówno z pól, jak i ze śródpolnych krzewów ptaki, w których pokarmie przeważały owady. Teraz spotykamy tu stada przelotnych łuszczaków w drodze na zimowiska. Szczególnie często ujrzymy je na krańcach pól przylegających do lasów. Wśród nich przeważać będą zięby, makolągwy, trznadle. Niektóre zostaną u nas przez całą zimę. Drugą grupą ptaków, szukającą w tym czasie pożywienia głównie na polach, są krukowate. W dużych stadach żerują tu gawrony, kawki, nieco mniej liczne wrony. Część spośród nich przybywa do nas na zimę z północy.

Zmieniło się również wiele na brzegach wód. Obumarły i uschły szuwary... Odleciały wszystkie trzciniaki, znikają pomału kaczki, łyski i perkozy. (*Jerzy Gotzman „Z lornetką wśród ptaków"*)

Gra dla odważnego zastępu

OCENA W CIEMNOŚCI

Ciemny wieczór. Jeden harcerz rusza w pole licząc kroki. Po pewnym czasie staje i na gwizd zastępowego błyska światłem elektrycznej latarki na przeciąg 5 sekund. Następnie robi znak, gdzie stał, a sam odchodzi na bok lub się ukrywa. Reszta ocenia, jak daleko było światło i w jakim kierunku zabłysło. Potem ruszają wszyscy, a każdy staje w miejscu, gdzie według jego przypuszczenia zabłysło światło. Kto stanie najbliżej – a kto poszedł w najlepszym kierunku? Kto najlepiej ocenił, ten zabiera latarkę i odchodzi w pole; reszta będzie oceniać.

(Wg Z. Wyrobka „Harcerz w polu")

Historia niezwykłego życia „Pana Niedźwiedzia"

Harold William Tilman

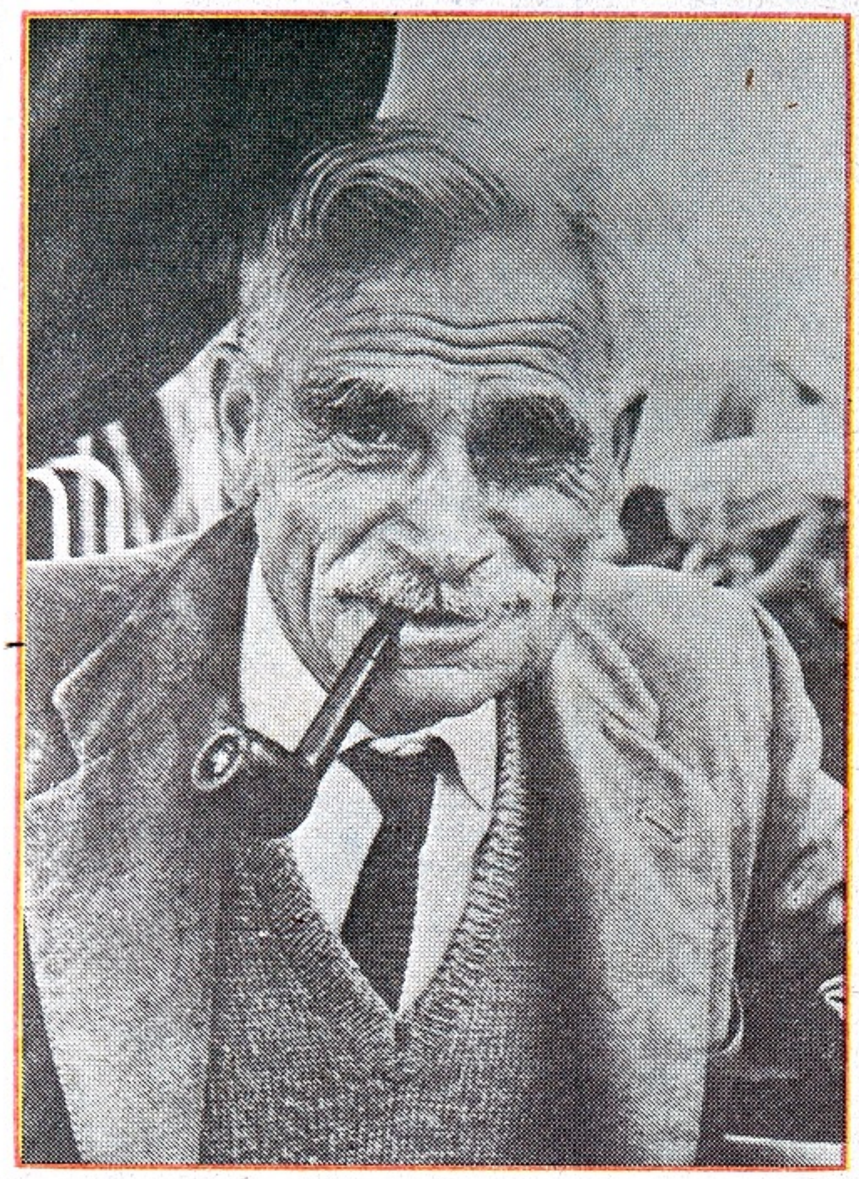

Pisarz przygodowych powieści miałby spore kłopoty ze stworzeniem bohatera równie barwnego, jak współczesny nam człowiek Harold William Tilman – podróżnik, żołnierz, alpinista i żeglarz, a także i pisarz. Przeszedł on do legendy za życia, ale życie z kolei dopisało do tej legendy tragiczne zakończenie...

* * *

„Świat miał swojego Einsteina w matematyce, Shackeltona na Antarktydzie, Liwingstone'a w Afryce. Tilman natomiast podróżował wszędzie, gdzie dotrzeć zdołał i przeprowadzał tam badania. Kongo, Himalaje, Chiny, Patagonia – to tylko niektóre z rejonów, w których działał. Uważam go za największego indywidualnego odkrywcę i podróżnika XX wieku" – pisał o nim towarzysz wielu ekspedycji J.R.L. Anderson, który Tilmanowi poświęcił swoje wspomnienia.

Urodził się w Wallasey Cheshire w północnowschodniej Anglii – 14 lutego 1898 roku. Był najmłodszym synem zamożnego liverpolskiego handlowca. W obu wojnach światowych zdobył istną kolekcję medali za waleczność! Nic dziwnego, nigdy nie pociągała go papierkowa robota w sztabie, choć proponowano mu taką. Zawsze wolał narażać życie tam, gdzie trwały najgorętsze walki. Po I wojnie światowej osiadł w Kenii jako plantator kawy. Tam spotkał młodszego od siebie o 9 lat Erica Shiptona – doświadczonego alpinistę. Ta przyjaźń wywołała u Tilmana zainteresowanie wspinaczką jako wyczynem – zdobywaniem szczytów dotąd niedostępnych.

Pierwszą poważną wyprawę obaj przyjaciele podjęli w marcu 1930 roku. Wspięli się na Kilimandżaro (6007 m n.p.m.) i to nie na główny szczyt Kibo, do którego prowadziła sprawdzona już trasa, ale na sąsiedni, trudno dostępny, pokryty lodem szczyt Mowendi.

Choć ciało mdłe...

Przebywając w rodzinnym kraju Tilman nie zaniedbywał swojej nowej pasji. Z przyjaciółmi – doktorem Johnem Brogdenem i nauczycielką Verą Brown, postanowili wspiąć się na szczyt Dow Crag. Wyprawa ta o mały włos nie skończyła się śmiercią całej trójki. W pewnym momencie pani Vera obsunęła się ściągając ze sobą Tilmana. Związani jedną liną, pociągnęli za sobą doktora i wszyscy troje... spadli z wysokości 18 metrów! Doktor zginął na miejscu. Tilman odzyskał jednak przytomność. Krwawił i miał uszkodzony kręgosłup. Na rękach i kolanach poczołgał się skalistym stokiem do najbliższej wioski, a było to aż 6 kilometrów. Dzięki jego odwadze, przytomności umysłu i niezwykłej wprost sile woli, ekspedycja ratownicza mogła odszukać i uratować panią Brown...

Ryzyko smakiem życia

Lekarz opiekujący się Tilmanem po wypadku stwierdził, że raz na zawsze musi się wyrzec wspinaczki. Nie mógł się przecież nawet całkowicie wyprostować. Ale Tilman nie rezygnował. Wytrzymał zaledwie lato pod opieką matki i siostry, a potem nie słuchając przestróg wynajął na 10 dni przewodnika i... wyruszył na wyprawę we francuskie Alpy. I ku ogólnemu zdumieniu powrócił do domu prosty jak trzcina!

Następnym jego szaleństwem była Afryka. W owym czasie najbezpieczniejszym sposobem jej przemierzania były podróże drogą wodną na pokładzie parowców. Taki sposób wędrówki nudził tego niespokojnego ducha. Postanowił więc dotrzeć z wschodniego na zachodnie jej wybrzeże rowerem. Wystartował z Kampali w Ugandzie. Rower i dwie zapasowe dętki stanowiły cały jego ekwipunek. W ciągu 56 dni przejechał 4800 km, bez zapasów żywności. Żywił się przede wszystkim bananami. Jego droga wiodła przez belgijskie Kongo, obecną Republikę Środkowej Afryki, francuski Kamerun. Do morza dotarł w Kribi. Tam załadował się na pociąg, którym przyjechał do Kuali – największego portu Kamerunu i wsiadł na statek płynący do Anglii.

Wiara w siłę woli

Jego absolutna wiara w siłę woli pomagała mu rzeczywiście przezwyciężać urazy psychiczne i cierpienia fizyczne. Kiedy we wrześniu 1944 roku skakał na spadochronie na teren północnych Włoch, do walczących tam partyzantów – znowu uszkodził sobie kręgosłup. Po tym niefortunnym lądowaniu nie był nawet zdolny przyzwoicie stanąć. Słaniając się przebył w ciągu dnia zaledwie – 48 metrów, następnego – już 275, a trzeciego przemaszerował ich 800, zdołał wspiąć się na wzgórze i spenetrować lornetką okolice. Wiele lat później powiedział: Jeśli ktoś po upadku musi posuwać się naprzód, lepiej zdecydować się na to natychmiast, zanim organizm zacznie protestować".

Góry ciągną „niedźwiedzia"

Był rok 1934 – gdy Shipton zaprosił Tilmana na 5-cio miesięczną wyprawę w Himalaje. Dopiero tam ten niestrudzony wędrowiec zakosztował rozkoszy prawdziwej jak twierdził – wspinaczki wysokogórskiej.

Wyprawa Shiptona zaczęła rozpoznawać trasę wspinaczki na Everest – zdobyła 26 szczytów, w większości wysokich (ponad 6100 m) w ciągu zaledwie dwóch miesięcy. Tilman zdobył 17 z nich. W dwa lata później szykowano nową wyprawę w te rejony, ale Tilman musiał z niej zrezygnować: jego organizm nie tolerował wysokości wyższej niż 7000 m n.p.m. Wyprawa ta zresztą nie skończyła się sukcesem. Everest zdobyto dopiero w 1953 roku (!). Natomiast Tilman oczywiście zbuntował się przeciw granicom postawionym mu przez naturę. Wkrótce zorganizował wyprawę na Nanda Dewi 7817 m n.p.m. i zdobył ten szczyt. Był to niewątpliwie najznakomitszy wyczyn w dziejach międzywojennej alpinistyki. W 1938 r. Tilman został uznany za lidera brytyjskich ekspedycji na Everest, ale próby jego zdobycia mocno nadwątliły jego finanse...

W rzeczywistości człowiek ten nie lubił wielkich ekspedycji – nie miał zaufania do butli tlenowych, których używali alpiniści, skomplikowanego osprzętu – typu aluminiowe drabiny itp. Wszystko czego potrzebował – to mocne buty, grube, wełniane skarpety, lina i czekan. Nie znosił zbyt dużego obciążenia. Koledzy-alpiniści pół żartem pół serio opowiadali, że na wyprawę górską trwającą trzy miesiące brał zaledwie jedną koszulę...

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Zbliżenia

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY ...JAK KIEDYŚ SĄDZILIŚMY

No i mamy wreszcie za sobą pierwszy etap owych bardzo niepopularnych działań rządu, które w poprzednich latach wzbudzały zawsze ogromne emocje społeczne. Chodzi tu oczywiście o obowiązującą od 31 sierpnia podwyżkę cen detalicznych na wszystkie rodzaje pieczywa oraz przetwory zbożowe. Tym razem podwyżka przyjęta została przez społeczeństwo dość spokojnie, choć nie wzbudziła – co jest zrozumiałe – prawie w nikim specjalnych zachwytów. Nic dziwnego; już ten pierwszy etap – bo będą i następne – zmniejszył mimo rekompensat*) siłę nabywczą wielu z nas. Zresztą również i to nie powinno nikogo zaskoczyć. Wszyscy wszak wiemy, że sytuacja jest teraz taka, iż za błędy popełnione w minionym okresie przez jednostki – płacimy wszyscy. Mówiąc ściślej: nikt nie powinien wykręcać się od wzięcia, i to d o b r o w o l n e g o, na swoje barki swej części naszych wspólnych kłopotów. Jeśli się tak nie stanie, o żadnej odnowie gospodarczej nie może być nawet mowy, i szkoda sobie nią głowę zawracać...

Reforma cen jest jednym z elementów tej odnowy nazywanej reformą gospodarczą. Bez podwyżki cen, nie można by jej w ogóle przeprowadzić. Również same podwyżki, choć zmniejszyłyby nieco inflację – o której dalej – nie ruszą z miejsca reformy gospodarczej. Te dwa elementy muszą występować razem, jeśli chcemy doprowadzić naszą gospodarkę do równowagi.

A mówiąc w ogromnym skrócie i biorąc pod uwagę tylko sytuację rynkową, to przedstawia się to wszystko tak...

● **W ciągu ostatniego roku** pensje zostały mocno podwyższone, a spadła produkcja wielu towarów – i spada nadal – jest ich więc coraz mniej na rynku**). Szczególnie drastycznie dotyczy to dziś żywności. Pieniądze w zasadzie mamy, ale nie bardzo jest za nie co kupić. Każdemu zarabiającemu zostaje więc co miesiąc, z pensji, pewna suma wyraźnie zbywająca, niejako do niczego nie przydatna. O takich pieniądzach mówi się, że straciły na wartości...

● **Jeśli tego rodzaju sytuacja** trwa dłuższy czas, wtedy owe zbywające złotówki, pomnożone przez miliony zarabiających – dają miliardy. Miliardy, z którymi nie wiadomo co zrobić. Takie zjawisko nazywane jest inflacją, a owe zbywające złotówki często – „gorącym pieniądzem". Bo niby rozpalone do czerwoności, parzą w dłonie i każdy chciałby się ich jak najszybciej pozbyć – otrzymując w zamian, rzecz jasna, jakieś towary. A tu towarów coraz to mniej i mniej...

● **Inflacji towarzyszą zawsze** inne niekorzystne zjawiska społeczne, takie jak choćby podwyższona nerwowość ludzi, wykupujących ze sklepów wszystko, co tylko można – na zapas. Wzrasta też od razu ilość spekulantów, sprzedających „z drugiej ręki", nielegalnie, i po o wiele wyższych cenach, towary nabyte lub skradzione w państwowej sieci handlowej oraz wybuchają coraz nastroje paniki rynkowej. Te właśnie zjawiska obserwujemy w Polsce w obecnej chwili.

● **Często słyszy się ostatnio** dwa określenia, które jeszcze do niedawna kojarzyliśmy wyłącznie z gospodarką kapitalistyczną – to luka inflacyjna i nawis inflacyjny.

● **Nie pamiętam już kto,** ale ktoś z grona ekonomistów komentujących zjawisko inflacji użył na wyjaśnienie tych pojęć bardzo wyrazistego przykładu. Oto wyobraźmy sobie wielką beczkę, otwartą u góry i zaopatrzoną w niewielki kurek u dołu. Do beczki raz w miesiącu wlewa ktoś pewną, stale taką samą ilość wody – to nasza miesięczna pensja. Kurek u dołu oznacza nasze wydatki. Jeśli w beczce jest woda – czyli nasze pieniądze – to możemy w razie potrzeby odkręcać sobie kurek i wziąć ile nam trzeba.

W sytuacji gospodarki ustabilizowanej przyrosty poziomu wody są zawsze nieco tylko większe niż ubytki. Poziom więc powoli wzrasta (to odpowiednik np. wkładów na PKO), a gdy się po jakimś czasie trochę więcej pieniędzy uzbiera – można pobrać ich większą porcję, ale tak, by zawsze coś na dnie zostało.

Inflacja powoduje gwałtowne wzrastanie poziomu w beczce (przypływ duży – odpływ mały). A nawis inflacyjny to właśnie ów zapas, którego nie ma na co zużyć...

● **Ale oto sytuacja na rynku** zaczyna się zmieniać. Pojawiają się atrakcyjne towary nieco może droższe niż w okresie poprzednim i na dodatek w dość dużej ilości. Teraz już ów nawis inflacyjny nie powiększa się, bowiem przy niezmienionym, nadal wysokim poziomie w beczce, tyle samo do niej wpływa co jesteśmy w stanie odprowadzić. W ten sposób została zlikwidowana właśnie luka inflacyjna. W naszym przykładzie przedstawiały ją przyrosty poziomu wody.

Zlikwidowanie luki inflacyjnej jest więc pierwszym etapem do zlikwidowania nawisu inflacyjnego, a właściwie sprowadzenia go do rozsądnego poziomu...

● **Na tym prostym przykładzie** widać jednak wyraźnie, że jedynym sposobem na pozbycie się inflacji jest wprowadzenie na rynek odpowiedniej ilości towarów i to takich na które jest popyt. A cała reforma gospodarcza, to nic innego jak doprowadzenie gospodarki do takiego stanu, aby ów dopływ towarów (również i usług) był stały, opłacalny dla tych, którzy zajmują się produkcją oraz zawsze zrównoważony z ilością pieniędzy, którymi dysponujemy.

W jaki sposób zamierzamy się za to zabrać, co już w tej sprawie zostało zrobione i dlaczego podwyżka jest niezbędna – napiszę wkrótce w kolejnym felietonie naszego nowego cyklu pt. „Zbliżenia". Jeśli ktoś chciałby zabrać głos na ten temat – czekam na listy!

JERZY DĄBROWSKI

*) Rekompensata – wyrównanie. W tym wypadku chodzi o dopłaty do pensji, rent i emerytur, wyrównujące część podwyższonych od 31 sierpnia kosztów utrzymania. Wyrównanie to dotyczy podwyżki cen tylko na podstawowe artykuły: pieczywo, mąkę, ryż, kasze i płatki. Będzie ono zależne od wysokości pensji, renty czy emerytury i wg projektu rządowego ma wynieść średnio 150 złotych. „Solidarność" proponuje średnią 175 złotych.

**) Ten proces zaczął się oczywiście kilka lat wcześniej, ale ostatnio przybrał tempo galopujące.

HARCERZE ZE ŚLĄSKA
pomagają przy konserwacji zabytków ZAGŁĘBIA STAROPOLSKIEGO W SIELPI

(Inf. wł.) Dobiegł końca piąty już obóz harcerzy ze szczepu przy szkole zawodowej kopalni „Bobrek", zorganizowany na terenie Zagłębia Staropolskiego w Sielpi na ziemi kieleckiej. A więc – ich akcji pn. „Staszic", której celem jest zapoznanie się z działalnością Stanisława Staszica na terenie Zagłębia, a zarazem – pomoc w konserwacji tutejszych, bardzo cennych zabytków techniki – stuknęło pięć lat.

O Zagłębiu i jego zabytkach pisaliśmy już w „ŚM", mówił też o nich na naszych łamach Jerzy Jasiuk, dyrektor warszawskiego Muzeum Techniki – jako, że obiekty w Sielpi stanowią dziś filię muzeum. Śląscy harcerze, którzy mają tu bardzo starannie zagospodarowany obóz – pracowali przy konserwacji zabytkowych maszyn, co – jak podkreśla dyrektor – wymaga dużej dokładności. Podejmowali się też szeregu innych ważnych dla placówki prac, w tym roku np. malowali pokaźnej długości ogrodzenie. Wszystko to robią społecznie, a w nagrodę przyjeżdżają na wycieczki do warszawskiego muzeum.

Dodatkową atrakcją tegorocznego obozu był pieszy wypad na biwak do odległej o ok. 20 km Starej Kuźnicy, gdzie mieści się zabytkowa kuźnia wodna. No i okazało się, że harcerze spadli tu, jak z nieba... Właśnie odnawiano staw, służący do spiętrzenia wody, poruszającej kuźnię i trwały prace przy betonowaniu jazu. Prace, których nie można przerywać i ponownie rozpoczynać na drugi dzień, bo grozi to powstaniem szczelin w betonowej konstrukcji. Niestety, robotnicy nie mogli pracować dzień i noc, więc harcerze zastąpili ich na kolejnej zmianie i tym samym przyczynili się do trwałości konstrukcji... A później – wrócili pieszo do Sielpi, pogrywając na trąbach i piszczałkach, i będąc – zdaniem dyr. Jasiuka – w bardzo dobrej formie po tej nielekkiej pracy...

Do obozowych tradycji w Sielpi należą ogniska i capstrzyki przy liczącym sto kilkadziesiąt lat kole wodnym oraz prowadzenie obszernej i szczegółowej kroniki, w której obok wspomnień można znaleźć sporo wiedzy o dawnej technice.

(tok)

WIRNIKIEM PO NIEBIE czyli CO MECHANICZNA WAŻKA POTRAFI NAPRAWDĘ

Jechaliśmy do Piotrkowa Trybunalskiego zadając sobie jedno pytanie: dlaczego IV Śmigłowcowe Mistrzostwa Świata odbywają się tam właśnie? Już na aeroklubowym lotnisku po dwóch pierwszych rozmowach odpowiedź stała się jasna – tak wielkie imprezy organizuje się w miejscu, w którym są ludzie gotowi wywiązać się z tego zadania. W Piotrkowie było ich najwięcej. W sam raz na ogrom roboty często niewidocznej z budynku lotniska. Ktoś przecież musiał nie tylko zabezpieczyć zakwaterowanie i wyżywienie dla ekip zawodników i gości, ale też wyłożyć znaki rozpoznawcze na trudno dostępnych trasach przelotów maszyn, zorganizować ruch tysięcy widzów... Było tego sporo!

W SZRANKACH

W tegorocznych mistrzostwach brały udział ekipy Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Republiki Federalnej Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji – i oczywiście Polski. Rozegrano cztery konkurencje obowiązkowe i jedną nieobowiązkową – akrobację śmigłowcową. Dla porządku podaję opis każdej z nich, znakomita to bowiem okazja do zorientowania się w możliwościach manewrowania mechanicznych ważek.

Konkurencja pierwsza – to zlot na punktualność oraz przeprowadzenie akcji ratowniczej, a ściślej mówiąc – dokonanie precyzyjnego opuszczenia z zawisu przedmiotu uwiązanego na siedmiometrowej lince do okienka w dwuspadowym daszku. Okienko ma rozmiary 40×40 cm, a opuszczanym przedmiotem była... butelka szampana.

Konkurencja druga polegała na wykonaniu precyzyjnych manewrów nad konturem kwadratu o bokach mierzących 50×50 m. Śmigłowiec nie może swą osią podłużną wyjść poza jednometrową grubość każdego boku, przy jednoczesnym dokonywaniu przelotu przodem, potem tyłem, a następnie bokiem oraz wykonać nad dwoma narożnikami po jednym pełnym obrocie – każdy w innym kierunku. Dodatkową trudnością w tej konkurencji jest konieczność ścisłego przestrzegania wysokości lotu, wynoszącej od 2,0 do 2,5 m. Po przemieszczeniu się nad konturem kwadratu załoga odlatuje skośnym korytarzem, w taki jednak sposób, aby oś podłużna śmigłowca była odchylona od osi podłużnej korytarza o 45 stopni.

Trzecia konkurencja – to przelot nawigacyjny na trasie liczącej 150 km. Trasa ta składa się z odcinków prostych i krzywoliniowych oraz kołowej strefy poszukiwań o średnicy 8 km. W strefie tej należy odnaleźć i dokładnie zaznaczyć na mapie dziesięć znaków wyłożonych z płócien oraz zidentyfikować taką samą liczbę obiektów terenowych na podstawie zdjęć otrzymanych przed startem. Ponadto załogi uczestniczące w tej konkurencji muszą dokonać polowego lądowania w wyznaczonym punkcie trasy, gdzie otrzymają dwa woreczki z piaskiem. Woreczki te należy potem zrzucić w dwóch ściśle oznaczonych miejscach, z wysokości nie mniejszej niż 10 m.

Czwartą, najbardziej skomplikowaną pod względem pilotażowym, konkurencją był slalom. Na lotnisku oznakowano prostokąt o wymiarach 120×200 m, zawierający dwa korytarze: wlotowy i wylotowy, każdy o długości 20 m. Wewnątrz prostokąta ustawiono 12 bramek, każda złożona z dwóch dwumetrowych słupków oddalonych od siebie o metr. Bramki te ustawiono nierównomiernie i pod różnym kątem w stosunku do linii startu i mety. Zadaniem załogi było przeprowadzenie przez jednometrowe światło bramek otwartego naczynia zawierającego 5 kg wody, zawieszonego na pięciometrowej lince. Podczas oblotu należało przestrzegać kolejności mijania bramek oraz uważać, aby przelecieć z właściwej strony słupków.

Aby jeszcze bardziej skomplikować zadanie, kierownictwo sportowe mistrzostw postanowiło umieścić między wyjściem z korytarza wylotowego a metą okrągły stół o średnicy jednego metra i takiej samej wysokości. Nad tym stołem każdy śmigłowiec zobowiązany był zawisnąć, a następnie postawić tam naczynie z wodą; jeśli oczywiście zdoła je uprzednio przeprowadzić przez wszystkie bramki slalomu...

Ukoronowaniem mistrzostw była **konkurencja piąta**, nieobowiązkowa, polegająca na zaprezentowaniu skrajnych możliwości śmigłowca, oczywiście w granicach bezpieczeństwa. Zgromadzeni na lotnisku widzowie należeli do tych szczęśliwców, którzy zobaczyli autentyczną akrobację śmigłowcową, a w niej figury niemożliwe do wykonania przez samoloty sportowe. Jak choćby lot wznoszący, wykonywany... tyłem w kierunku wznoszenia.

MIGAWKI

Pierwszego dnia brodaty i wyposażony w ogromny kapelusz jegomość zaczepia nas pytaniem: chłopaki, kochacie Hemingway'a? Pewnie – odpowiadamy. Wybucha śmiechem: – to dlaczego u licha nie zapuściliście sobie bród, tylko takie smętne wiechcie pod nosami? Ben Kocivar przyleciał wraz z ekipą amerykańską, najliczniejszą na tegorocznych mistrzostwach, rzeczywiście znał wielkiego pisarza i dziwi się, że jeszcze nie obejrzeliśmy sprzętu ich ekipy. Okazuje się, że jest to możliwe – można zajrzeć do środka każdej maszyny, ba, nawet zapytać o przeznaczenie niektórych wskaźników. – Odpowiedź – po polsku. Kilka osób z ekipy amerykańskiej jest bowiem polskiego pochodzenia. „Kiedy trening?" „Za kilkanaście minut, tylko odsuńcie się trochę, bo będzie solidnie wiało."

I zaczyna się. Uzbrojone w szczelne kaski załogi słyszą pewnie mniej niż my; a huk jest naprawdę potężny. Kadłuby maszyn jakby wyprostowują się nieco na podwoziach. Schylamy się pod uderzeniem huraganowego wiatru, ale to dopiero początek. Jedna z maszyn powolutku, precyzyjnie wznosi się na wysokość około pięciu metrów, obraca w stronę pozostałych, jakby zapraszając je do wspólnego startu, obraca jeszcze raz i rusza w naszym kierunku. Padamy plackiem na ziemię. Potężna z tej odległości ważka przesuwa się nad nami, podmuchami wirnika dosłownie wgniatając w trawę lotniska. I jeszcze jedna i jeszcze... W odległości stu metrów od miejsca startu formują szyk, jazda w górę jak szybkobieżną windą. Po kilkunastu sekundach na bezchmurnym niebie zostają tylko maleńkie, czarne przecinki.

WYNIKI

W sumie oddają układ sił w śmigłowcowym świecie: dwa pierwsze miejsca zajęły ekipy Stanów Zjednoczonych i Republiki Federalnej Niemiec. Polacy zdobyli brązowy medal, choć przez dwa dni zdecydowanie przewodzili stawce zawodników. Może nie wytrzymały nerwy, może zadecydował jakiś drobny pozornie szczegół. Trzecia lokata jest jednak i tak dobrym osiągnięciem.

Bodaj najciekawszym, a w każdym razie najbardziej emocjonującym dla widzów dniem mistrzostw był ostatni: dzień akrobacji śmigłowcowej. Ekipa polska nie startowała, nasze Mi-2 nie są przystosowane konstrukcyjnie do wykonywania takich ewolucji powietrznych, jak np. zachodnioniemiecki Bölkow Bö-105. Mogący latać... wirnikiem do ziemi! Na pewno w tych popisach prym wiodły maszyny amerykańskie, angielskie, niemieckie i francuskie. Ale też okazało się, że liczy się nie tylko sprzęt, także doświadczenie pilota. Udowodnił to zawodnik radziecki startujący na od dawna już nie produkowanym śmigłowcu Mi-1. To co pokazał nad piotrkowskim lotniskiem nie było może tak skomplikowane i ryzykanckie, jak u Niemców – miało za to swój wdzięk, lekkość i precyzję wykonania. Efekt – drugie miejsce indywidualnie.

Mnie prywatnie najbardziej podobały się modele śmigłowców. Miniatury maszyn rzeczywiście produkowanych wykonywały dokładnie te same ewolucje, co ich starsi (więksi) bracia. I jedyną w Piotrkowie katastrofą lotniczą był wypadek takiego właśnie modelu.

MAREK ZARĘBSKI
Fot. **Marek Szymański**

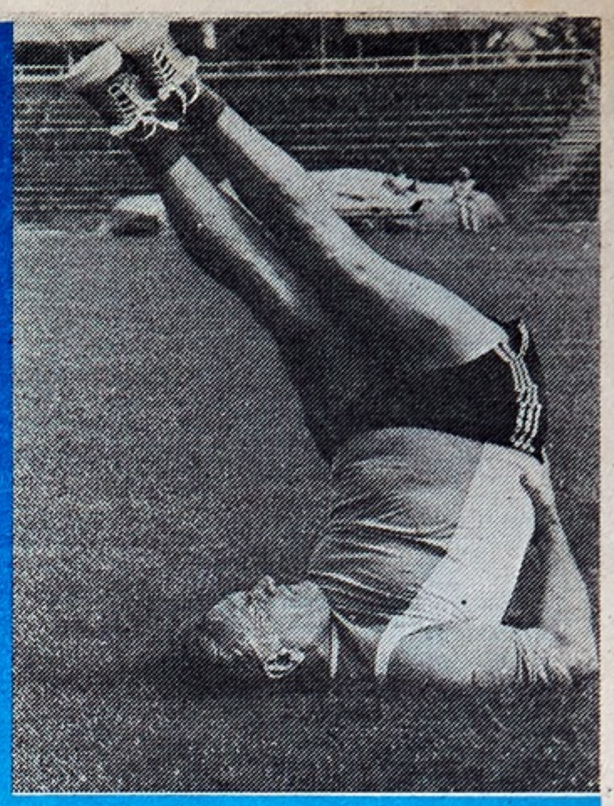

POWRÓT PANA KAZIMIERZA

Na nadmiar czasu nigdy nie narzekał, ale zawsze znalazł tę chwilę, by spotkać się z finalistami Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego „Świata Młodych". Wyjaśniał też na łamach naszej gazety, na czym polega dobra gra w piłkę nożną. Sam był niegdyś reprezentantem Polski w tej dyscyplinie sportu, a w latach 1971–76 prowadził reprezentację biało-czerwonych, która w 1974 roku zdobyła trzecie miejsce w mistrzostwach świata oraz złoty i srebrny medal olimpijski. Wtedy to mówiło się w Europie i świecie o doskonałej polskiej szkole w piłce nożnej.

W 1977 roku wyjechał do Grecji, gdzie trenował Panathinaikos. Drużyna ta pod jego kierownictwem zdobyła mistrzostwo i puchar Grecji, a także puchar Bałkanów. Następnie ratował Kastorię od spadku z ligi, a w latach 1980–81 trenował Olimpiakos, który w tych latach zdobył mistrzostwo i puchar Grecji. Taki jest bilans pracy trenera Kazimierza Górskiego w Grecji.

Miał pan Kazimierz propozycję przedłużenia kontraktu, miał też propozycje z hiszpańskiego Las Palmas i jugosłowiańskiego Dynamo Zagrzeb, ale powrócił do kraju. Wielu piłkarskich kibiców oczekiwało, że ponownie obejmie funkcję trenera naszej reprezentacji, która przestała się liczyć na europejskich stadionach. Pan Kazimierz uważa jednak, że to zadanie jest dla młodych, a obecny trener biało-czerwonych, Antoni Piechniczek, ma wszelkie dane ku temu, by nasza reprezentacja znowu liczyła się na największych stadionach świata.

I został pan Kazimierz trenerem warszawskiej Legii, w której jest wielu czołowych zawodników, ale ta drużyna nie w pełni wykorzystuje swoje możliwości. Czy i tym razem trener Górski znajdzie na to właściwą receptę? Czy już w następnym sezonie sięgną wojskowi po tytuł mistrza Polski?

Nie wątpię, że pan Kazimierz Górski – tak jak dawniej – znajdzie również czas na spotkania z uczestnikami naszego piłkarskiego turnieju. A tymczasem nowemu trenerowi Legii życzymy, by piłka, choć okrągła a bramki są dwie, wpadała tylko do bramki przeciwnika.

RYSZARD RATAJCZYK

Trening pana Kazimierza z drużyną Legii obiektywem podpatrzyła **MARYLA ZIELENIEWSKA.**

Loty Jumbo-Jetem tańsze o 1 mln dol. rocznie

SILNIKI LOTNICZE CORAZ OSZCZĘDNIEJSZE

Wzrastające ciągle ceny paliw mają ostatnio coraz większy wpływ na pracę konstruktorów silników lotniczych. Dotyczy to szczególnie tych silników, które są stosowane w coraz to większych samolotach pasażerskich – już prawdziwych autobusach powietrznych – jakich coraz więcej pojawia się na niebie. Bowiem w ich przypadku najbardziej są widoczne korzyści z wprowadzenia różnych ulepszeń, obniżających koszty użytkowe. W tym zakresie poważnym osiągnięciem może poszczycić się zespół konstruktorów znanej w świecie amerykańskiej wytwórni lotniczych silników odrzutowych – Pratt and Whitney Aircraft. Oni to właśnie udoskonalili swój odrzutowy silnik wentylatorowy typu IT9D tak, że zużycie paliwa przy nie zmniejszonym ciągu zostało zmniejszone o około 8 proc.

Odrzutowe silniki wentylatorowe, zwane też czasem dwuprzepływowymi, w lotnictwie są stosowane od wielu już lat. Ich główną cechą charakterystyczną jest to, że na jego całkowity ciąg składa się odrzut dwóch różnych strumieni: wewnętrznego i zewnętrznego. Strumień wewnętrzny, podobnie jak w zwykłym silniku odrzutowym, pochodzi od gazów spalinowych odrzucanych ku tyłowi, zaś wewnętrzny wytwarzany jest przez wielopłatowy wentylator o dość dużej średnicy, który do tyłu odrzuca powietrze. Zasada ta jest podobna do zasady silnika turbośmigłowego, w którym turbina silnika napędza śmigło. W przypadku silnika wentylatorowego, do obracania turbiny, na której wale osadzany jest wentylator, wykorzystany jest nadmiar energii wylotowej oparów spalinowych. W silniku tego rodzaju wentylator wytwarza około 80 proc. ciągu całkowitego. Nic przeto dziwnego, że tak wiele uwagi poświęcono ulepszeniu samego wentylatora.

Podana wyżej korzyść jest wynikiem poprawienia warunków pracy wentylatora i strumienia zewnętrznego. Liczbę łopatek wirnikowych i kierunkowych zmniejszono oraz poprawiono, przez odpowiednie zmiany w przekrojach dysz wylotowych, pracę strumieni – wewnętrznego i zewnętrznego. Ponadto przez zastąpienie stalowej osłony silnika osłoną ze stopu tytanu uzyskano w sumie zmniejszenie ogólnej masy silnika o 50 kg.

Wprowadzenie silnika nowego typu np. w samolocie pasażerskim Boeing 747, znanego jako Jumbo-Jet, w czasie rocznej jego eksploatacji daje zaoszczędzenie prawie 4 mln litrów paliwa. Warto tu dodać, iż samolotów tego typu lata już ponad 500. Przy innych typach samolotów pasażerskich mniejszych rozmiarów, np. zdolnych do przewożenia 200–300 pasażerów, zużycie paliwa przy zastosowaniu nowych silników będzie mniejsze o ponad 30 proc. Pozwala to zaoszczędzić na każdym samolocie około 1 mln dolarów. Jak więc widać, konstruktorzy dokonują prawie cudów, by nie zmniejszając warunków użytkowych, np. prędkości lotu, zmniejszyć koszty eksploatacyjne samolotów pasażerskich. A na pewno nie jest to jeszcze ich ostatnie słowo w tej dziedzinie.

Oprac. LESZEK KOMUDA

XIV Międzynarodowy Konkurs Rysunkowy

„WZDŁUŻ RUROCIĄGU PRZYJAŹNI"

Członkowie Klubu „Młodych artystów" z NRD ze Schwedt nad Odrą zapraszają dzieci i młodzież z krajów socjalistycznych do udziału w XIV międzynarodowym konkursie. Celem konkursu jest zacieśnienie przyjaźni między dziećmi bratnich narodów i rozwijanie twórczych inicjatyw.

Jak co roku, w imprezie biorą udział prace młodzieży z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Węgier i ZSRR.

Międzynarodowe jury wybiera najciekawsze i najtrafniejsze prace, nagradzając je wieloma nagrodami. Wybrane prace jak zwykle wezmą udział w wielkiej wystawie w Schwedt, a także w wielu ekspozycjach w NRD i innych krajach.

WARUNKI KONKURSU:

1. Wiek uczestników do 18 lat.

2. Można nadsyłać prace indywidualne i grupowe powstałe w domu, w szkole czy w klubach zainteresowań. Technika prac dowolna.

3. Aby zabezpieczyć udział większej liczby uczestników, organizatorzy proszą o nie nadsyłanie większej liczby prac niż 30 sztuk od każdej grupy twórczej. To ograniczenie nie dotyczy dzieci z domów kultury czy szkolnych klubów zainteresowań.

4. Organizatorzy proszą o nadsyłanie prac dobrze zapakowanych i nie składanych.

5. Na odwrocie każdej pracy należy podać nazwisko i imię, wiek i wyraźny adres drukowanymi literami. Miejsce zamieszkania dwukrotnie podkreślić.

6. Termin nadsyłania prac upływa 1 października 1981 roku.

7. Adres, na który należy wysyłać prace:
XIV Internationaler Zeichenwettbewerb „Entlang der Erdölleitung Freundschaft", 1330 Schwedt (Oder DDR Pionierhaus „Ernst Schneller".

8. Po dokonaniu oceny wszystkie prace zostaną odesłane nadawcom (z wyjątkiem prac nagrodzonych). Prace twórców indywidualnych niezrzeszonych w klubach lub domach kultury nie będą odsyłane.

9. Jury zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania prac nagrodzonych i wyróżnionych.

10. Sugerowane przez organizatorów tematy: moja ojczyzna, symbole pokoju, rozbudowy i socjalizmu. Przyjaźń dzieci różnych narodów, solidarność. Nasze mamy i kobiety. Życie w szkole, w domu, rodzina, organizacje młodzieżowe, narodowe święta i obyczaje.
Co najbardziej lubisz? Bajki, legendy, motywy dekoracyjne.

Głupie są te wolne soboty w szkole. Słowo daję, miejsca sobie znaleźć nie sposób. Niby to bardzo dobrze, bo można wypocząć, np. pojechać na biwak, ale... No właśnie, na razie to o tym potencjalnym biwaku jedynie rozmawiamy, ale do organizowania nikt się nie zabrał – jak się zaś zabierze, to pewnie będzie październik i siłą rzeczy z biwaku nici. Na razie, to jutro jedziemy na tradycyjną niedzielną wycieczkę. „Borsuki", bo z „Borsukami" tę wycieczkę w pewnym sensie razem robimy (dlaczego „w pewnym sensie" tylko – dalej), dopytywały się, czemu nie dzisiaj i nawet jakby chcieli nas do sobotniej wycieczki przekonać, ale... nie dałyśmy się – co siła tradycji, to siła tradycji, no nie?!

No i „Borsuki" się poddały. A w ogóle, to było tak, że wcale nam w głowie nie było akurat z nimi się gdzieś tłuc. Pierwszy wspólny wypad zastępu za miasto i taki bagaż, po co nam?! Ale ponieważ wyraźnie mieli ochotę na coś wspólnego (Wojtek od poniedziałku co dwie godziny niemal na ten temat napomykał) więc stwierdziłyśmy, że w rewanżu za pomoc w kupieniu zeszytów jesteśmy w końcu im coś niecoś winne i wykręcać się dłużej po prostu nie wypada. Ale jednocześnie okropnie nam się nie chciało całą drogę z nimi taszczyć. W końcu Aśka (Aśka zawsze jest do takich spraw niezastąpiona) wymyśliła taki niby rajd ze zlotem. Pojedziemy (każdy zastęp) autobusem w dwa różne miejsca i stamtąd każdy będzie oddzielnie wędrował do punktu spotkania, gdzie odbędzie się najpierw część kulinarna, a potem wspólny już stamtąd powrót do domu (też autobusem). W sprawie części kulinarnej, umowa jest taka, że „Borsuki" budują polową kuchenkę, my pitrasimy, a potem oni zmywają i kuchnię likwidują. Ruda Beata podpisała na ten temat z Wojtkiem umowę w dwóch egzemplarzach, jedynie podpisu notariusza brakuje. Świetna jest ta umowa, wszystko precyzyjnie i dokładnie zostało wyszczególnione, a co najzabawniejsze, to... „Borsukom" się wydaje, że zrobili kapitalny interes. Marzy im się, że będziemy, jak na obozie, lepiły pierożki z poziomkami, a myśmy menu zaplanowały całkiem inne – zupa z koncentratu. Wyobrażam sobie ich miny! Ale wszystko jest O.K. – w umowie, mimo jej nadzwyczajnej drobiazgowości, nie zostały wyszczególnione dania, które zobowiązujemy się przygotować, jest tylko napisane, dosłownie: „zastęp „Wiewiórek" przygotuje posiłek". Jaki?! A to już nasza sprawa. Jutro.

A na razie jest dzisiaj i... Tak jak już powiedziałam, czuję się głupawo. Przed chwilą wpadła Wanda, ma podobne odczucia. Nie umawiałyśmy się, ale – pewnie się wszystkie niedługo spotkamy.

GRAŻYNA

KRAFTWERK

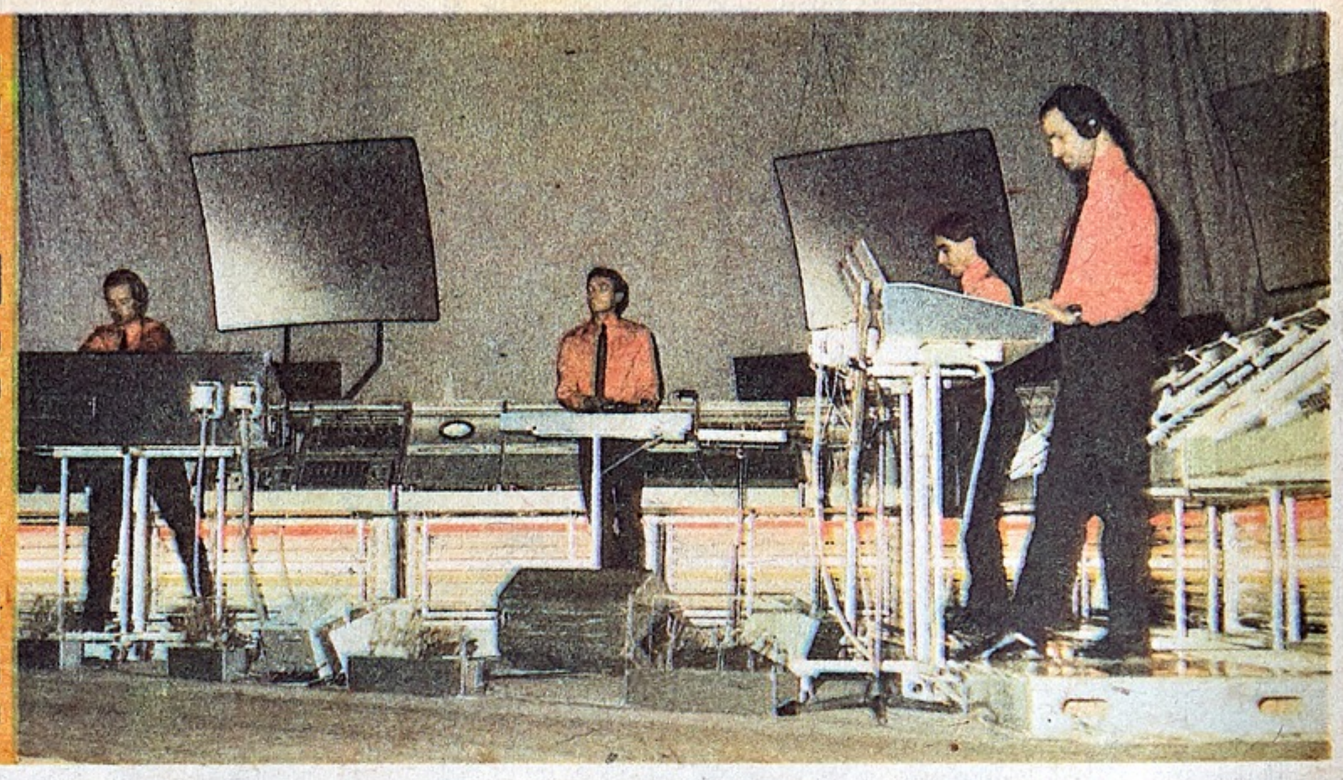

Przyjazd do Polski zachodnioniemieckiej grupy KRAFTWERK wzbudził zrozumiałe zainteresowanie z dwóch względów: po pierwsze niewiele markowych zespołów odwiedza ostatnio nasz kraj, po drugie przedstawiciele muzyki elektronicznej zawsze byli traktowani trochę po macoszemu. Więc już z góry wiadomo było, że na występie grupy Kraftwerk publiczności nie zabraknie. Zresztą koncerty zostały poprzedzone w porę zorganizowaną i fachowo przeprowadzoną kampanią reklamową w prasie i radiu. Informowałem i ja o przyjeździe muzyków zachodnioniemieckich, przedstawiałem ich dorobek artystyczny...

Na mnie największe wrażenie zrobił początek koncertu, kiedy to po rozsunięciu się kurtyny zobaczyłem zestaw pulpitów sterowniczych za którymi zajęli miejsca muzycy. Jeśli oglądaliście kiedyś wnętrze nowoczesnej elektrowni, to przywołajcie teraz ten obraz: rząd konsolet, migające światełka, monitory kontrolne... Jednakowo ubrani poważni, stojący niemal na baczność wykonawcy, przypominali trochę... roboty. Zapowiadano, że Kraftwerk przedstawi materiał muzyczny ze swej ostatniej płyty „Computer World". Stało się jednak inaczej, goście prezentowali utwory z kilku albumów, między innymi Kraftwerk, Autobahn, Radio-Activity, Trans-Europe Express. Słuchając tej muzyki doszedłem do wniosku, że nie ma w niej... właśnie prawdziwej muzyki. „Dobrze skrojone", modne utwory interesują, ale przez pierwsze dwadzieścia, trzydzieści minut. Kiedy już poznamy krój i krawca, zamykamy otwarte z zachwytu usta i... umieramy z nudów. Jakże inny jest jednak świat dźwięków Tangerine Dream, czy Klausa Schulze, żeby już zostać przy reprezentantach elektroniki niemieckiej... Dominantę twórczości grupy Kraftwerk stanowi muzyka programowa. Tę programowość zespół podkreśla i tytułami (Autobahn – Autostrada, Trans Europe Express – Express transeuropejski...) i wykorzystaniem monitorów telewizyjnych (oglądamy i autostradę w godzinach szczytu i pędzący pociąg). Ale Ralf Hutter zafascynowany jest chyba także muzyczną awangardą (John Cage, Karlheinz Stockhausen) oraz songami Brechta i Weilla.

Filozofia zespołu, wyrażona w materiałach poprzedzających koncerty brzmi:

***„...świat jest skomputeryzowany. Każda osobowość naszego społeczeństwa jest kształtowana przez komputerowe technologie, nasz język stał się tylko programem. Działa to na nas w domu i w szkole, w życiu publicznym i prywatnym".* Trudno się pod tym credo podpisać bez zastrzeżeń...**

Fot. **Wojciech Soporek**

PIOSENKI BEATLESÓW

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, rozpoczynamy dziś druk piosenek Beatlesów. Zanim jednak podam tytuły trzynastu piosenek wraz z terminami ich ukazania się, przypomnę, że na przełomie 1979/80 roku zamieściliśmy nuty i słowa jedenastu piosenek, a to: She Loves You – 8.12.79, A Hard Day's Night – 15.12. 79, I Feel Fine – 22.12.79 Help – 5.01.80, Yellow Submarine – 12.01.80, Hey Jude – 19 .01.80 Let It Be – 26.01.80, Girl – 2.02.80, Yesterday – 9.02.80, When I'm Sixty Four – 16.02.80, Michelle – 23.02.80. Podałem dokładne daty ich ukazania się dlatego, że – to chyba oczywiste – nie będziemy do nich wracać. Więc komu szczególnie na nich zależy musi zdobyć w/w numery „Świata Młodych". A od dziś do sierpnia przyszłego roku, raz w miesiącu znajdziecie nuty i słowa następujących piosenek: All My Loving – wrzesień, Can't Buy Me Love – październik, From Me To You – listopad, I Want To Hold Your Hand – grudzień, Ticket To Ride – styczeń, Eleanor Rigby – luty, Penny Lane – marzec, Get Back – kwiecień, With A Little Help From My Friends – maj, Ob-La-Di, Ob-La-Da – czerwiec, The Fool On The Hill – lipiec, Imagine – sierpień i Give Peace A Chance – wrzesień. Umawiamy się na ostatnią sobotę miesiąca.

Na wszelki wypadek jeszcze jedna informacja: nut i słów piosenek indywidualnie wysyłać nie będziemy!

Ravel i Britten

Redaguje LECH NOWICKI

Świat Muzyki – Gazeta Melomanów

Dobrych koncertów z udziałem znanych wykonawców będzie coraz mniej. O płytach nie ma co mówić... A muzyki słuchać przecież trzeba! Dlatego namawiam was do regularnego włączania radia w soboty o 16.05 (Pr. IV). Prawie godzinne koncerty, przeznaczone właśnie dla was, zawierać będą sporą porcję dobrej muzyki, opatrzonej interesującym komentarzem. Będziemy anonsować tylko jeden koncert w miesiącu, ale gorąco zachęcamy was do słuchania wszystkich.

Ponieważ jest to pierwszy koncert przeznaczony dla najmłodszych melomanów, jego autorka – Jadwiga Mackiewicz proponuje wysłuchanie dwóch utworów, będących przewodnikami po orkiestrze symfonicznej. Domyślacie się zapewne, że chodzi o słynne „Bolero" Maurice'a Ravela i „Wariacje i fugę na temat Purcella" Benjamina Brittena. Prezentacji obu twórców dokona autorka koncertu, ja natomiast przygotowałem dla was zapis nutowy obu tematów, oraz schemat rytmiczny „Bolera", abyście mogli lepiej poznać oba utwory. Pełny tytuł dzieła Brittena brzmi jak następuje: „Wprowadzenie młodych osób w orkiestrę – Wariacje i fuga na temat Purcella". Jest to muzyka do dokumentalnego filmu muzycznego „The Instruments Of The Orchestra", ukazującego i przybliżającego orkiestrę symfoniczną. A więc najpierw słyszymy i oglądamy całą orkiestrę, potem poznajemy poszczególne grupy instrumentów – drewniane, blaszane, smyczkowe, perkusyjne, wreszcie kompozytor przyzwala na bezpośredni kontakt z fletem, małym fletem, obojem, klarnetem, fagotem, skrzypcami, altówką, wiolonczelą, kontrabasem, harfą, rogiem, trąbką, puzonem i perkusją. A wszyscy nasi – już znajomi – improwizują na podany temat...

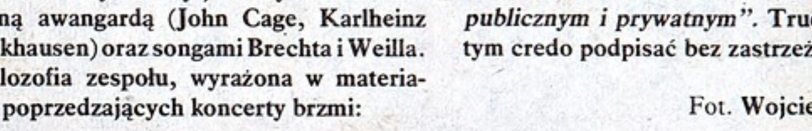

W wielkiej zgodzie i pojednaniu kończą razem tę wspólną zabawę muzyczną.

„Bolero" napisał Ravel w roku 1927 i zadedykował słynnej tancerce Idzie Rubinstein, więc już na pewno dedukujecie, że jest to muzyka baletowa. I rzeczywiście. Estradowa premiera „Bolera" do udanych nie należała: publiczność gwizdała, krytycy nie zostawili na Ravelu suchej nitki. Ale z czasem to wybitne dzieło, będące przykładem wspaniałej instrumentacji weszło na stałe do repertuarów znakomitych orkiestr. Schemat rytmiczny obowiązujący od początku do końca wygląda tak...

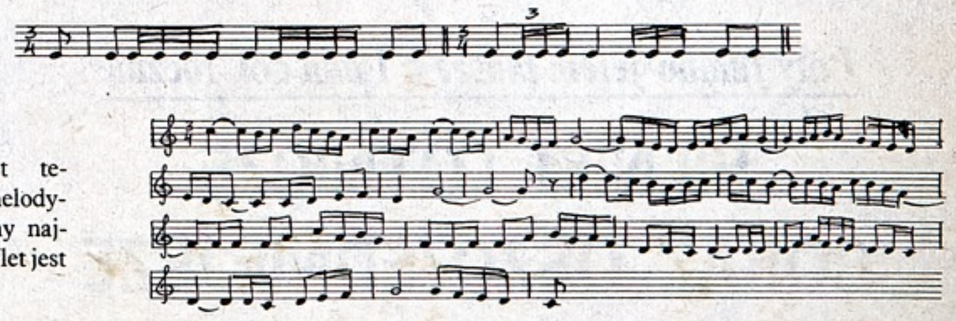

Natomiast temat melodyczny, podany najpierw przez flet jest taki...

I znów, podobnie jak w Brittenowskich wariacjach, śledzimy spacer owego tematu po orkiestrze, który trwa około 15 minut i kończy się wspaniałym finałem. Warto było nań poczekać...

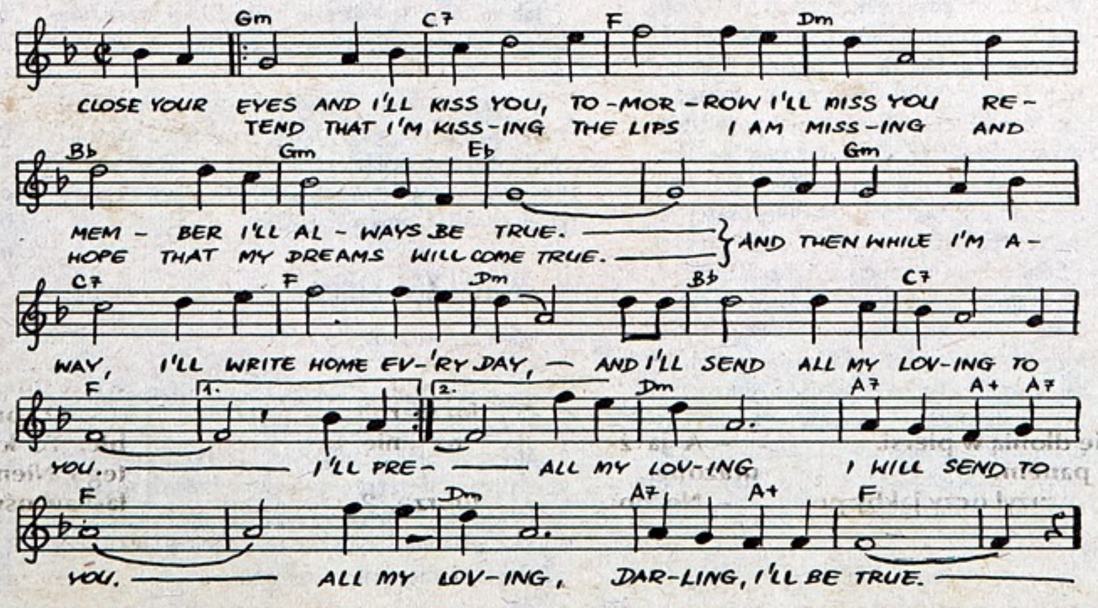

ALL MY LOVING

John Lennon **Paul McCartney**

Close your eyes and I'll kiss you
Tomorrow I'll miss you
Remember I'll always be true.
And then I'm away
I'll write home everyday.
And I'll send all my loving to you.
I'll pretend I am kissing
The lips I am missing
And hope that my dreams will come true.
And then while I'm away
I'll write home every day.
And I'll send all my loving to you.

All my loving,
I will send to you,
All my loving,
darling I'll be true.
Close your eyes and I'll kiss you
Tomorrow I'll miss you
Remember I'll always be true.
And then while I'm away
I'll write home everyday.
And I'll send all my loving to you.
All my loving,
I will send to you.

Harold William Tilman

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Niska przysadzista sylwetka Tilmana budziła ogólne zaufanie. Świetnie dogadywał się z Szerpami. Na jednej z wypraw nadali mu oni przydomek – Pan Niedźwiedź.

Był jednym z pierwszych alpinistów, którego cenili i darzyli zaufaniem, traktując nie jak pracodawcę, a jak przyjaciela. Tilman miał okazję wspinać się z Szerpem Tensingiem Norkay, który później w 1953 r. wraz z Nowozelandczykiem Edmundem Hillarym zdobył Everest. Za swoje wyprawy himalajskie w 1952 roku Tilman został odznaczony medalem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego.

Inne wyzwania

Nigdy nie poczuł się zbyt stary na wspinaczkę wysokogórską. Ale w pewnym momencie zaczęła dominować w nim pasja żeglarska. Miał wtedy około 50 lat. Następne 25 lat jego bujnego życia to woda i żagle.

Na początku kupił stary, 48-letni kuter należący przedtem do łodzi służby ochrony wybrzeża. Ta łódź była jego towarzyszem bez mała 14 lat – w końcu stracił ją w lodach Arktyki. Imię tej łodzi żyje jednak nadal. Nosi je wiele punktów geograficznych (Mount Mischief – czyli Góra Psoty, na wyspie Baffina w Arktyce, Monnt du Mischief na Wyspach Islandzkich i Cap Mischief na islandzkiej wyspie Karguelen).

W sumie Tilman przeżeglował 183 000 km. na „Psocie", pokonując wiele szlaków i dobijając do często nie zaznaczonych na żadnej mapie miejsc. Po stracie tej łodzi miał jeszcze „Morską Bryzę" i „Barok". Za swoje żeglarskie wyczyny został odznaczony honorowymi medalami wielu największych morskich Yacht-Clubów.

O swoim życiu napisał 15 książek. Pierwsze dwie – „Wspinaczka na Nanda Devi" i „Śniegi w Ekwadorze" – wydane w 1937 r. stały się bestsellerami. Na jednym z wieczorów autorskich, jakiś młody człowiek zapytał Tilmana: „Proszę pana, co robić by podróżować tak, jak pan?" Padła odpowiedź: „Wskakuj na łódź i płyń!" Ta odpowiedź go charakteryzowała najlepiej. Jeśli sobie coś postanowił – żadne przeszkody dla niego nie istniały.

* * *

We wrześniu 1977 roku, mając 79 lat wypłynął z portu w Rio de Janeiro na arktyczną wyprawę, z której nigdy nie powrócił. Zginął bez wieści człowiek powszechnie podziwiany i szanowany za niezwykłe życie – wypełnione bez reszty stawianiem czoła niepowodzeniom i niebezpieczeństwom na wyprawach w najbardziej niedostępne i niezbadane rejony naszego globu.

ANTONI JACKIEWICZ

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. I znów jest bardzo ciekawe mini-zadanie o kupowaniu domu przez średniowiecznch kupców.

Dla początkujących mam dzisiaj jako trening – „dwa kwadraty", nad którymi wypadnie się nieco pogłowić. A więc już nie przeszkadzam – do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

Zadanie-błyskawica

Jest to zadanie bardzo stare. Trzech średniowiecznych kupców kupowało razem dom za 204 guldeny. Pierwszy dał trzy razy tyle guldenów co drugi, a ten – cztery razy tyle, co trzeci. Ile wpłacił do ogólnej sumy każdy z kupców?

	·		+		=	
+		+		·		·
	−		·		=	
:		−		−		:
	−		:		=	
=		=		=		=
	+		+		=	

8		7		10	=	
4		3		4	=	
6		8		4	=	
=		=		=		=
26		12		10	=	48

DWA KWADRATY

Oto dwa kwadraty z częścią pustych pól. W pierwszym kwadracie masz w te pola wpisać odpowiednie liczby, by były zgodne ze znakami działań. W drugim – wpisz w puste pola odpowiednie znaki działań i uzupełnij liczbami wynikającymi z tych działań. Prawidłową odpowiedź zamieszczę za tydzień.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE BŁYSKAWICA: 1) liczby 6 i 13. 2) liczba 47. DLA NAJMŁODSZYCH: krowa – obora, statek – wieloryb, aktor – sufler, obraz – rama, pochwa – szabla, noc – lunatyk, kolarze – stadion. DWADZIEŚCIA SZCZEGÓŁÓW: rozwiązanie na rysunku.

HARMONIŚCI

Jest tu dziewięciu harmonistów i dziewięć cieni. Ale tylko ośmiu harmonistów ma swoje dokładne cienie, masz je odnaleźć i dopasować do poszczególnych postaci. Uprzedzam Cię, że jedna postać jest bez cienia i jeden cień bez postaci. Szukaj, sprawa nie jest wcale prosta.

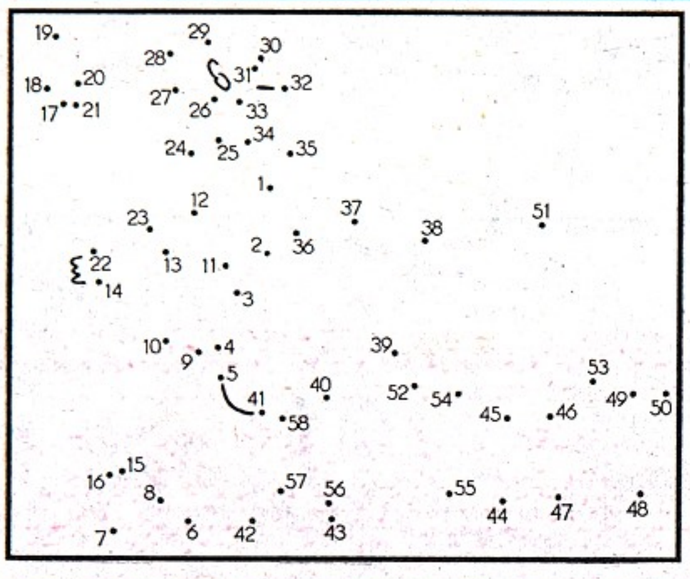

58 PUNKTÓW

Gdy uważnie połączysz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 58, zobaczysz egzotyczny rysunek z samego środka Afryki.

Teatr Cieni Abrakadabry

Popatrz uważnie na ten rysunek i spróbuj wyodrębnić wzrokiem te jego obszary, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się one w jakąś całość – wizję? Teraz weź mazak lub długopis i starannie zamaluj tylko te obszary z kropkami. Rozwiązanie gotowe. Nazwaliśmy to naszym teatrem cieni.

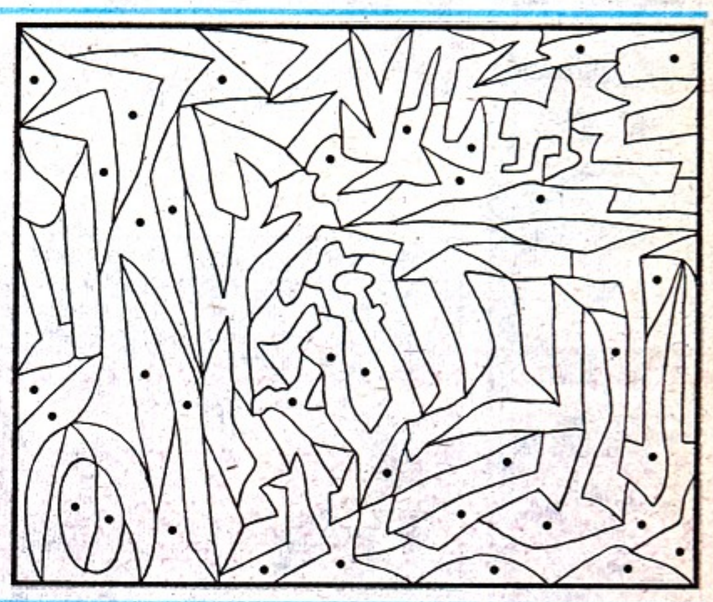

ZADANIE PREMIOWANE NR 350

SZYFROGRAM

		1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34
35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46
47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58
59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	

Odgadnij 12 wyrazów o podanych znaczeniach, zastąp liczby literami, a te z kolei przenieś do diagramu i odczytaj rozwiązanie – myśl Pascala. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00–561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 350".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) głęboka rozpadlina, urwisko = 33–34–10–3–40–12–30–69–, 2) słomiane okrycie roślin na zimę, chroniące od mrozu (lub postać z „Wesela" Wyspiańskiego) = 19–27–14–26–20–66–22–, 3) chemiczny tlenu to O = 8–18–57–36–23–42–, 4) w średniowieczu zakuwano w nie ręce i nogi więźniów = 48–25—58–29–, 5) podlega leśniczemu = 44–54–6–35–1–59 –, 6) nadmierne wykorzystanie = 67–49–21–56–62–13–, 7) dobytek = 15–2–47–11–32–7–, 8) wytłaczany z rzepaku = 64–4–43–46–, 9) drzewo o pierzastych liściach = 60–5–65–16–41–50–, 10) wybitne zdolności = 9–68–37–61–53–63–, 11) na zadany – piszesz wypracowanie = 17–38–39–45–24–, 12) rodzinne miasto Talesa, greckiego matematyka filozofa = 28–51–31–52–25–.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 345 z 90 numeru „Świata Młodych" z dnia 1.08.1981 r.

Prawidłowe rozwiązanie: krówka, komora, kompas, pelisa, letnik, Karina, kartka, kaprys, aparat, kwarta, lawina, pianka, parter, kornet.

Nagrody wylosowali:

Piotr Bogusz, Beata Borkowska Małgorzata Jasińska Wojciech Kołtuniak, Waldemar Majchrzak, Teresa Miszta, Olga Nocóń Małgorzata Pełka, Paweł Strzegowski, Marzena Wielesik

A Kurt bał się czegoś na pewno. Wprawdzie Filip z nim nie rozmawiał, ale wpadła mu w ucho rozmowa pani Niny z Austriakiem. Mówił o Juergenie. Choć rozumiał piąte przez dziesiąte, dla niego nie ulegało to wątpliwości. Dalej dialog już nie był taki jasny, ale powtarzały się parokrotnie słówka: bać się i strach. Tego był pewien, bo tuż przed samymi wakacjami przerabiali w szkole niemiecką czytankę o skokach narciarskich, w której występowały właśnie te słowa.

Mogło to jednak równie dobrze odnosić się do Austriaka, który zwierzał się ze swych obaw i strachu. Tylko przed czym? Tego Filip nie wiedział, że raczej nie zrozumiał. Czekając pod drzwiami jadalni robił sobie wyrzuty, że zaniedbał nauki języka niemieckiego. Teraz wiedziałby wszystko. No, prawie wszystko.

Jako przedostatni został poproszony do jadalni Józef. Filip pozostał sam. Szykował się już do wejścia licząc, że masztalerz zabawi w środku równie krótko jak jego poprzednicy. Zawiódł się jednak. Zwolennik białego barona siedział i siedział, chyba równie długo jak wszyscy jego poprzednicy razem wzięci. Widać miał wiele do powiedzenia, albo sierżant wiele do zadawania pytań.

Kiedy Józef stanął w drzwiach, Filip zobaczył przez szparę ze zdziwieniem, że milicjant się zabiera do odejścia, jakby już wszystko zostało zakończone i nic już więcej go nie interesowało, a szczególnie chłopiec imieniem Filip. Wskoczył więc do jadalni wołając buńczucznie:

– A najważniejszy świadek nie będzie wysłuchany!

Sierżant zaskoczony rozejrzał się wokoło, a nawet zasugerowany pewnym siebie tonem głosu chłopca podszedł do drzwi i rozejrzał się po holu. Nie było tam nikogo. Odwrócił się ku Filipowi.

– Dlaczego stroisz sobie żarty chłopcze. Czy wiesz, że z władzy, która wykonuje czynności urzędowe nie wolno się śmiać?

– Nikt się nie śmieje i nikt nie robi sobie żartów.

– Jeśli tak – powiedział dużo groźniejszym tonem milicjant – to gdzie masz tego ważnego świadka?

– Chłopiec stuknął się dłonią w piersi.

– Oto on. Stoi przed panem.

Sierżant przez chwilę mrużył oczy jakby poraziło go sto słońc, po czym otworzył je szeroko i wybuchnął śmiechem.

– No, nie. Jeszcze jak żyję czegoś podobnego nie słyszałem. Wspaniałe, kapitalne.

Chłopiec poczekał, aż dostojnemu przedstawicielowi władzy minie ten niegodny paroksyzm śmiechu. Kiedy milicjant przestał się śmiać, odezwał się doń z największym spokojem.

– Ja mogę nic nie mówić, ale jak potem pana szefowie dojdą do wniosku, że prowadził pan śledztwo nieudolnie, to proszę na mnie nie liczyć.

Tak powiedział: nieudolnie. Cały ten zwrot nie był zresztą jego autorstwa, ale słyszał jak ojciec niedawno tak wyraził się do znajomego zastrzegając się, żeby na niego nie liczyć. Odwrócił się na pięcie i chciał wyjść. Słowa te jednak zrobiły na sierżancie wrażenie.

– Nie śpiesz się chłopcze. Poczekaj, porozmawiamy.

– To u Kazimierza Tetmajera:

„Dobrzy chłopcy byli, kany się podzieli.
Hej! Jeden po drugim marnie wyginęli."

– A ja żyję i mam na imię Filip – odparł urażony.

– No dobrze już, dobrze. Przepraszam cię Filipie. Siądźmy i porozmawiajmy jak dorośli mężczyźni.

To zrobiło na chłopcu odpowiednie wrażenie. Przysiadł za stołem, poprawił się lepiej w krześle, wsparł łokciami o stół, podparł głowę na rękach i zapytał.

– No więc?

Milicjant na powrót rozłożył teczkę, wyjął z niej papiery i przybrał urzędowy wyraz twarzy.

– Co świadek może powiedzieć na okoliczność nieszczęśliwego wypadku jakiemu uległ w czasie jazdy konnej obywatel Republiki Federalnej Niemiec...

Filip przerwał mu gwałtownie.

– Nic nie mogę powiedzieć.

Sierżant mało nie zakrztusił się z wściekłości.

– Jak to – ledwie zdołał wyjąkać.

– To bardzo proste – tłumaczył z największym spokojem chłopiec – na temat nieszczęśliwego wypadku nie mogę powiedzieć nic. Natomiast na temat usiłowania zabójstwa mam wiele interesujących spostrzeżeń.

– O, proszę bardzo, Zabójstwa. Dobre sobie. To kto i dlaczego usiłował zamordować tego Niemca, może mnie pan detektyw Filip łaskaw oświeci.

Cdn.

100 KRABINÓW

21

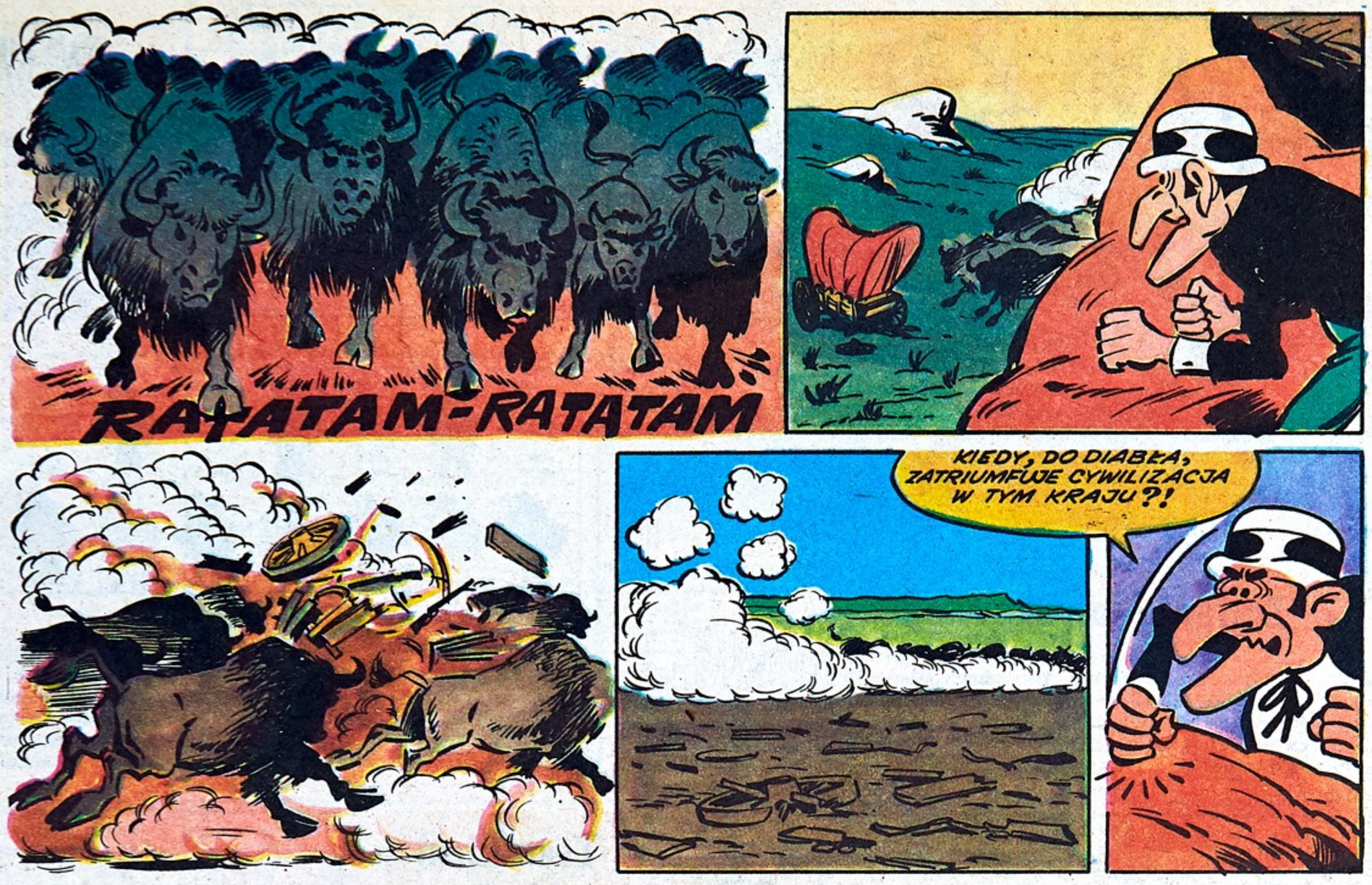

TEKST I RYSUNKI: JERZY WRÓBLEWSKI

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska, Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA – RSW „Prasa–Książka–Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A, Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty w kraju i za granicę udzielają Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe na wsi.

Opracowanie graficzne
Szalota Paweł

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr. zam. 5060/CD **L-106**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

ANGIELSKI WALIZKOWY KOMPUTER

WIELKA BRYTANIA (PAI) Mcrodata Computers, angielska firma informatyczna, rozpoczęła sprzedaż komputera o symbolu 8400 w wersji walizkowej. Waży on zaledwie 7,7 kilogramów i ma wymiary 48×39×14 centymetrów. Przeznaczony jest dla dziennikarzy, inżnierów, kięgowych itd. Jego główną zaletą, oprócz mini-ekranu na ciekłych kryształkach i możliwości przesyłania danych liniami telefonicznymi, jest tzw. pamięć pęcherzykowa, działająca nawet po wyłączeniu prądu. Komputer nie wymaga odrębnego zasilania. (tok)

Chłopiec drgnął zaskoczony i podniósł wzrok.

– Czy pan Juergen spadając z konia uderzył się o kamień?

– Oczywiście – potwierdził pan Paszkowski i zaraz jakby się zmienił – to znaczy, należy tak sądzić. Tak przypuszczamy.

– Ale w parku, szczególnie tutaj przy alejce, nigdy nie było kamieni. Przecież rośnie tu tylko trawa, którą koszą dla koni. Jeśli były jakieś kamienie, to dawno zostały zebrane i wyrzucone.

– Widać musiał się jakiś gdzieś zawieruszyć.

– Możliwe – zgodził się chłopiec – tylko wobec tego gdzie jest? Czy może lekarz albo pan Juergen zabrali go ze sobą?

– Faktycznie – powiedział wuj nawet nie rozglądając się dookoła – kamienia nie ma.

– Tak, jakby z góry wiedział – pomyślał Filip – że nikt tu żadnego kamienia nie znajdzie. I w tej chwili przyszedł mu do głowy Adam Asnyk:

„Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg."

I raptem mało się nie klepnął w czoło. Stało się dla niego jasne – trzeba zupełnie nowymi drogami dążyć do wykrycia całej prawdy i znalezienia mordercy. Bo nie wątpił, że było to usiłowanie zabójstwa – Juergena ktoś usiłował zamordować. Tylko po co?

6.

Filip od samego rana był podniecony. W pokoju jadalnym, za stołem przy którym zbierano się codziennie na posiłki, zasiadł sierżant wiejskiego posterunku milicji. Po śniadaniu wcześniej sprzątnięto naczynia i obrusy. Przesłuchanie odbywało się tak, jak to chłopiec wyczytał w powieściach kryminalnych. Wszyscy zostali zgromadzeni w holu, a potem pojedyńczo proszeni do jadalni.

Pierwszy wszedł Austriak. Razem z panią Niną jako tłumaczką. Nie trwało to długo.

– Widać niewiele mają do powiedzenia – zastanawiał się chłopiec – albo też sierżant dobrze wie wszystko, a przesłuchanie jest tylko formalnością.

Potem zostali jeszcze poproszeni kolejno: Anglik, Francuz oraz wuj Alfred. Nikt z nich nie zabawił przed obliczem surowego sierżanta długo. Po kilkunastu minutach w holu przerzedziło się zupełnie. Zostało paru stajennych i masztalerzy, a wśród nich Józef, no i oczywiście Filip, który dałby dużo za to, aby się dowiedzieć o co sierżant pyta, a co ważniejsze – jakie uzyskuje odpowiedzi.

Filip nie przepadał specjalnie za powieściami kryminalnymi, ale trochę ich w życiu przeczytał. Szczególnie lubił Agatę Christie. Był też absolutnie pewien, że doskonale się orientuje w tajnikach prowadzenia śledztwa oraz wszelkich poczynaniach detektywistycznych. Z niecierpliwością oczekiwał kolejki, pragnąc podzielić się z sierżantem swoimi spostrzeżeniami i dowiedzieć się wyników dotychczasowych przesłuchań.

Ze stajennymi i masztalerzami sierżant poradził sobie prędzej niż z cudzoziemcami i wujem. Nie było w tym nic dziwnego. Nie tylko, jak i pozostali świadkowie, nie widzieli samego wypadku, lecz w ogóle nie znali Niemca, nie rozmawiali z nim. Nic nie mogli powiedzieć o jego przyzwyczajeniach ani o ewentualnych obawach.

Ciąg dalszy na str. 7